

Na stronie 6 – pierwsza praca nadesłana na konkurs „Z TAMTYCH LAT”

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCLE

PRZEMYSKIE

NR 30 (813)

ROK XVII

27 LIPCA

1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

LIPiec

27 środa

Imieniny
Julii, Natalii
Rocznice
1944 — Wyzwolenie Białegostku i Przemyśla
1947 — Apel Wincentego Pstrowskiego o masowy udział we współzawodnictwie pracy

28 czwartek

Imieniny
Innocentego, Wiktora
Rocznice
1895 — Powołanie Stronnictwa Ludowego na zjeździe działaczy chłopskich w Rzeszowie; w 1903 przyjęto nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe
1944 — Powstała Brygada AL im. Bartosza Głowackiego i Brygada Ziemi Krakowskiej

29 piątek

Imieniny
Olafy, Marty
Rocznice
1948 — Rozpoczęły się pierwsze po wojnie Igrzyska Olimpijskie w Londynie
1957 — Utworzenie Międzynarodowej Agencji ds. Energetycznej Atomowej przy ONZ

30 sobota

Imieniny
Julity, Ludmiły
Rocznice
1893 — Utworzenie Socjaldemokracji Królestwa Polskiego
1975 — Podpisanie w Helsinkach Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie

31 niedziela

Imieniny
Ignacego, Lubomira
Rocznice
1944 — Wyzwolenie Siedlec

SIERPIEŃ

1 poniedziałek

Imieniny
Justyny, Piotra
Rocznice
1914 — Wybuch I wojny światowej
1940 — Powołanie Komendy Głównej BCh
1944 — Wybuch Powstania Warszawskiego (do 2 X 1944)

2 wtorek

Imieniny
Gustawa, Kariny
Rocznice
1755 — Urodził się gen. Henryk Dąbrowski (zm. 6 VI 1818 r.)
1944 — Wyzwolenie Rzeszowa
1945 — Początku ustalającego zasadę rozwiązymania problemu niemieckiego oraz określającego granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie

15 bm., odwiedził Przemysł wicepremier ZBIGNIEW SZAŁAJDA. Towarzyszyli mu: minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych STANISŁAW KUKURYKA oraz wiceminister komunikacji JANUSZ GŁOWACKI.

Na spotkaniu w KW PZPR omówiono zasadnicze problemy związane z gospodarką naszego województwa. Stanisław Kukuryka spotkał się ponadto z przedstawicielami przedsiębiorstw budowlanych, a Janusz Głowacki z grupą pracowników reprezentujących jednostki komunikacji, transportu i drogownictwa.

Goście zwiedzili centrum przeładunkowe „suchego portu”, przez który w br. przeszło już ponad 5 milionów ton surowców dostarczanych przez Związek Radziecki, głównie dla naszego hutnictwa. Interesowali się warunkami pracy załogi, potrzebami inwestycyjnymi, a także aktualnymi wynikami produkcyjnymi.

Członkowie rządu, wizytujący również plac budowy nowo powstającego w Przemyslu szpitala wojewódzkiego, byli zgodni co do tego, że wznowienie tej placówki jest „sprawą numer jeden” dla naszego regionu, gdyż obiekt ten poprawi w przyszłości bardzo trudne obecnie warunki, w jakich działa lecznictwo zamknięte.

PRZEMYSKIE SPOTKANIA

wicepremiera Z. SZAŁAJDY
ministra budownictwa i przemysłu
materiałów budowlanych S. KUKURYKI
oraz wiceministra komunikacji
J. GŁOWACKIEGO

Spotkanie w KW PZPR

I sekretarz KW PZPR Zenon Czech i wojewoda Andrzej Wojciechowski — przedstawiali wicepremierowi i ministrom najpilniejsze potrzeby i problemy gospodarcze regionu, a także osiągnięcia, które — mimo szerszego znanych powszechnie trudności — są jednak widoczne. Np. zakłady przemysłowe województwa uzyskały w pierwszym półroczu br. wyniki produkcyjne lepsze o 10,7 proc. w porównaniu do efektów sprzed roku, chociaż często boykotują się z niedostatkiem surowców i materiałów. W okresie tym zużytkowano 46 procent nakładów inwestycyjnych, podczas gdy w latach ubiegłych wskaźnik ten wahał się w granicach 25–30 procent. W budownictwie wielorodzinnym

przekazano do użytku 580 mieszkań, jednak potrzeby są znacznie większe. Wystarczy przypomnieć, że na klucze do nowych mieszkań czeka w województwie ok. 20 tysięcy rodzin.

Poruszono również sprawy związane z rolnictwem, a dotyczące głównie melioracji gruntów oraz niepokojących, spadkowych tendencji w hodowli zwierząt.

Przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa postulowali m. in. konieczność budowy odlewni staliwa w Zakładach Automatyki „Mera-Polna”, gdyż otrzymywane ilości odlewów nie pozwalają na realizację napływających zamówień na niezbędne dla naszej gospodarki elementy automatyki przemysłowej, których przemysłowy zakład jest w większości jedynym producentem.

Rozważano też sprawę dalszej egzystencji kopalni siarki w Baszni — dotyczyła ponie-

sione nakłady wyniosły 600 mln złotych, natomiast obecnie rzecz „rozbija” się o 80 milionów, niezbędnych do rozbudowy, dzięki czemu zakład stałby się samofinansujący.

Dotkliwie odczuwany jest w naszym województwie niedostatek materiałów budowlanych (m. in. pokryć dachowych, lepiku, farb, lakierów, grzejników), zbyt mały jest też limit paliw, co doprowadzić może do poważnych perturbacji w gospodarce regionu. W fatalnym stanie są stare zasoby mieszkaniowe, chodzi tu szczególnie o zabytkowe zespoły architektoniczne Przemyśla i Jarosławia, natomiast istniejące moce przerobowe nie pozwalają na skuteczne rozwiązanie tego problemu.

Podniesiono nadto sprawę budowy wiaduktu w Radymnie na trasie E-22 oraz modernizacji i rozbudowy jazdzni PKS w Jarosławiu.

(Ciąg dalszy na str. 2)



Teren budowy szpitala wojewódzkiego zwiedzają: wicepremier Z. Szałajda, (czwarty z lewej) minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych S. Kukuryka (pierwszy z prawej) oraz wiceminister komunikacji J. Głowacki (trzeci z lewej). Towarzyszyli im: I sek. KW PZPR Z. Czech, wojewoda A. Wojciechowski, sek. KW M. Domaradzki i dyr. ZISZ R. Błaż.

Fot. RP

22 LIPCA w województwie

Uroczyste obchody ŚWIĘTO ODKRZECZENIA POLSKI. Okolicznościowe akademie oraz inne imprezy, w tym artystyczne i sportowe, które odbyły się nieomal we wszystkich miejscowościach, przebiegły w znacznie lepszej atmosferze niż w roku ubiegłym — spowodowały to ostatnie decyzje sejmowe.

Z bogatego programu obchodów 22 LIPCA na szczególną uwagę zasługują:

akademia wojewódzka w przeworskim MOK, uroczysty wpis do „Księgi zaślubionych dla województwa” (wyróżnionych przedstawimy w następnym numerze „Życia”), spotkanie zorganizowane przez KW MO i przemyski garnizon WP oraz doroczny harcerski „Zlot urodzinowy”, którego gospodarzem był sztab NAL-u w Przemyślu (wzięli w nim udział uczestnicy wszystkich baz Nieobozowej Akcji Letniej, a także młodzież przebywająca na koloniach, biwakach i rajdach w województwie).

Partia w Przemyśku

Główne punktem porządku obrad Egekutywy KW PZPR w ub. tygodniu była ocena stanu szeregu partyjnych i rozmieszczenia sił partii w poszczególnych środkowiskach województwa, zwłaszcza wśród klasy robotniczej i na wsi.

Informację na ten temat przedstawił Wydział Organizacyjny KW. Wynika z niej, że aktualnie stan przemyskiej

wojewódzkiej organizacji partyjnej wynosi 19 039 członków i kandydatów (robotnicy stanowią 34,6 proc., chłopi — 18 proc., pracownicy umysłowi — 46,8 proc., pozostały — 0,6 proc.); 4 438 członków i kandydatów, to kobiety.

Udział robotników w stosunku do ogółu zatrudnionych członków partii w większych zakładach województwa przedstawia się następująco: PKP

Przeworsk — 77,9 proc., DRKP — 72,8 proc., Cukrownia „Przeworsk” — 65,5 proc., ZPC „San” — 64,2 proc., „Fanina” — 51,8 proc., ZChG „Pollena-Astra” — 51,5 proc., Huta Szka Opakowaniowego — 50 proc., ZWG Lubaczów — 49,4 proc., ZA „Mera-Polina” — 49,2 proc., ZWP „Sanwil” — 46,9 proc., „Vistula” — 40,6 proc.

Udział chłopów w składzie sojalnym miejsko-gminnych i

gminnych organizacji partyjnych jest bardzo zróżnicowany.

Podajemy przykładowo: Sieńawa — 38,4 proc., Kańczuga — 27,7 proc., Radymno — 26,4 proc., Dynów — 24,8 proc., Cieszanów — 21,5 proc., Rokietnica — 70,2 proc., Roźwienica — 57,4 proc., Tryńcza — 56,5 proc., Pruchnik — 56,6 proc., Chłopice — 45,7 proc., Krzywca — 47,6 proc., Orły — 47,1 proc., Adamówka — 40,4 proc., Jarosław — 39,4 proc., Krasiczyń — 34,3 proc., Medyka — 32,5 proc., Lubaczów — 31,3 proc., Przeworsk — 30,9 proc.

TV piątek sobota niedziela

29 LIPCA

8.00 — Teleferie
10.30 — „Słomkowy kapelusz” — komedia filmowa TV węgierskiej
15.30 — NURT
16.00 — Program dnia
16.05 — Kraj — magazyn harcerzy
16.30 — Dziennik
16.45 — Studio Sport
17.10 — Poligon
17.35 — „Czterdziestolatek”
18.20 — „Kronika krakowska”
18.50 — „Makowa panienka”
19.00 — „Robot w kimonie”
19.30 — Dziennik
20.00 — Monitor Rządowy
20.30 — W starym kinie: „Baryczka” — film prod. francuskiej
22.20 — Dziennik
22.45—23.10 — Wieczór ze Zbigniewem Wodeckim

30 LIPCA

8.00 — Tydzień na dziale
8.30 — Antena
9.00 — Teleferie
10.30 — Juliusz Słowacki — „Beatriks Cenci”
12.35 — Estrada folkloru
13.00 — Zdrowie — program wojskowy
13.30 — „Przed maturą” — film edukacyjny, prod. polskie
14.30 — Nasi ulubienicy: „Flip i Flap”
14.50 — Sportowy sposób na zdrowie
15.15 — Dziennik
15.30 — W starym kinie: przeboje, szlagiry, gwiazdy
16.30 — Program publicystyczny
16.50 — Studio Sport
17.30 — „Czterdziestolatek”
18.20 — „Kronika krakowska”
18.50 — „Pies Reksio”
19.00 — Telewizyjna lista przebojów
19.30 — Dziennik
20.15 — „Rodeo i dziewczyna” — film obyczajowy, prod. ang.
21.50 — Dziennik
22.10 — Studio Sport
22.25 — Zawsze po 22-lej
22.55—0.40 — Kino nocne: „Boska kasta” — dramat społeczny prod. meksykańskiej

31 LIPCA

7.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
9.00 — Teleferie
10.15 — Program dnia
10.20 — Cyrki świata
11.15 — Siedem anten
12.15 — W pracowni — Antoni Wasilewski
12.45 — Telewizyjny koncert żyć
13.30 — Kraj za miastem
14.15 — „Kino Oko”
15.00 — Losowanie Dużego Lotka
15.15 — Dziennik
15.30 — Klub sześciu kontynentów
16.15 — Jutro poniedziałek
16.45 — „Diabelska broń” — film przygodowy, prod. bulg.
18.20 — Studio Sport
19.00 — „Pszczółka Maja”
19.30 — Dziennik
20.15 — „Urodziny młodego warszawianki” — film Ewy i Czesława Petelskich
21.55 — Sportowa niedziela
22.25—23.10 — Doktor Ozda proponuje — program rozrywkowy wg. scenariusza Tadeusza Dzordy.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCY: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów ul. Hoffmannowej 3, tel. 327-13. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmuję sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Małachowskiego 19. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6946

Do Domu Kultury Kolejarza...

... na spotkanie z wicepremierem JANUSZEM GŁOWAC-KIM, któremu towarzyszył sekretarz KW PZPR Marian Domaradzki, przybyli dyrektorzy przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Komunikacji, sekretarze KZ i POP, przewodni-

ki garnizon WP oraz doroczny harcerski „Zlot urodzinowy”, którego gospodarzem był sztab NAL-u w Przemyślu (wzięli w nim udział uczestnicy wszystkich baz Nieobozowej Akcji Letniej, a także młodzież przebywająca na koloniach, biwakach i rajdach w województwie).

jm, woj-neck, le

Więcej dni niż bisków

Spotkanie z kierownictwem przedsiębiorstw budowlanych i spółdzielni mieszkaniowych minister STANISŁAW KUKURYKA rozpoczął od wizytacji Fabryki Domów. W hali montażowej o sprawach placowych i socjalnych założy rozmawiał z Adamem Bartosiem, Mieczysławem Łatochą i Michałem Szybiakiem. Zabierając głos w dyskusji, minister dużo miejsca poświęcił właśnie bieżącym mogącym poprawić stan zatrudnienia w budownictwie. Sa to odpowiednio wysokie place i krótkie oczekiwanie na mieszkanie w bloku spółdzielczym. Sugierał, by w Przemyśku, wzorem innych województw, pewien procent (np. pięć) mieszkańców przydzielić budowlanym. Spółdzielnie mieszkaniowe mają prawo (jest na to odpowiednia uchwała CZSBBM) umieścić pracujących w tych firmach na listach przyospeszeń. Na korzystnych warunkach kredytowych mają być budowane hotelowce dla nowo przyjmowanych i oczekujących na spółdzielcze mieszkani.

Od przeszłego roku w budownictwie będzie stosowany system cen kosztorysowych. Zrezygnuje się z 10 proc. zysku, przedsiębiorstwa dobrze pracujące uzyskają także prawo do zwolnienia z części podatku na FAZ.

Dotychczasowe zarobki w budownictwie nie zachęcają do podejmowania pracy w tym zawodzie. Skoro majster otrzymuje taką pensję, jak referent w biurze, mimo istotnej różnicy w stopniu odpowiedzialności, to wiadomo z góry, że chętnych na to stanowisko

szukać będziemy niedługo ze świecką. Uchwała nr 60 została złożona z dniem 1 stycznia 1984 r., od przyszłego roku mają obowiązywać zakładowe taryfatory, opracowane w oparciu o wytyczne ramowe ministerstwa. Na Śląsku, na niektórych budowach, robotnicy zarabiają nawet po 30 tys. zł miesięcznie. Jak to możliwe? Otóż np. jedno z przedsiębiorstw wprowadziło — rzec by można — ajencje. Daje mianowicie poszczególnym brygadom pełną pulę pieniędzy za wykonanie określonych prac. Nie ma bumblek, jest ciąg do rzetelnej roboty. Na sprawy socjalne i bhp pieniędzy także nie można założyć — podkreślił minister.

Omawiając zaopatrzenie materiałowe i prognozy na najbliższe miesiące, Stanisław Kukuryka stwierdził, że często samodzielność i samorządność przedsiębiorstw to wyłącznie dbałość o własny interes, a nie spojrzenie przez pryzmat potrzeb ogólnospołecznych — stąd braki niektórych materiałów. Prognozy do końca br. są jednak optymistyczne — budowlani dostaną wszystkie materiały w ilości zapewniającej pełną realizację zadań w zakresie mieszkaniówki. Może zabraknąć jedynie kabli zasilających. Minister wielokrotnie podkreślił, że dobrze pracujące przedsiębiorstwa budowlane i spółdzielnie mieszkaniowe zawsze otrzymają stosowne poparcie ze strony resortu.

Stanisław Kukuryka ze szczerością powiedział, że właściwie nie rozpoczęta, iż mamy w kraju za dużo fabryk domów. Lepiej, że sa, aniżeli by ich nie było. Szef resortu obiecał, że jeżeli do końca sierpnia br. PPB przedłoży program rozszerzenia produkcji o materiały ścienne lub stropowe, to istnieje szansa korzystnej sploty kredytów zaciągniętych na budowę FD-6 w Przemyślu.

W mieście wojewódzkim można budować dużo więcej, niż się buduje. Co i kto wam przeszkadza? — zapytał minister. Po raz kolejny wymieniono dwie główne bariery: brak terenów i nieterminowe przygotowanie dokumentacji przez „Inwestprojekt” (zdecydowanie negatywna opinia o tym biurze projektów). Niektórych zdziwiło wystąpienie prezydenta Przemyśla, który oświadczył, że terenów w mieście

Przed nowym rokiem szkolenia partyjnego

Rozpowszechnać znajomość teoretycznych podstaw socjalizmu, mobilizować partię do walki z przeciwnikiem ideologicznym i politycznym — oto główne zadania, które postawiła do realizacji Egzekutywa KW PZPR przed organizacjami partyjnymi zatwierdzając założenia programowe szkolenia partyjnego.

W roku 1983/84 POP rezerwować będą cykl tematyczny pod wspólnym tytułem: „Węzlowe problemy polityki PZPR”, na który złoży się kilka wykładów, a m.in. „Rola i funkcje so-

cialistycznego państwa na tle doświadczeń ostatnich lat”, „Zadania członków partii w umacnianiu przewodniej roli PZPR”, „Walka o poprawę stanu gospodarki”, „Stosunek partii marksistowsko - leninowskiej państwa socjalistycznego do Kościoła i religii”.

Ten ramowy program będzie uzupełniany dodatkowymi tematami uwzględniającymi zainteresowanie względnie potrzeby środowiska. Np. w organizacjach zrzeszających naukowcy przewidziano te-

mat: „Kształtowanie świadomości historycznej młodego pokolenia.”

Szkoleniem objęci zostaną, i to w sposób szczególny, wszyscy kandydaci PZPR, przy czym ten obowiązek przejmą na siebie rejonowe ośrodki pracy partyjnej, a zajęcia prowadzić będą systemem kursowym.

Inauguracja nowego roku szkolenia partyjnego odbędzie się będzie we wrześniu i październiku, w zależności od decyzji podstawowych organizacji partyjnych. Przygotowania nie nabrały jeszcze rozmachu, ale wiele wskazuje na to, że w bieżącym roku ideologiczne umacnianie szeregow partyjnych będzie efektywniejsze niż w latach 1980-1982.

z

Szpital na periferiach?

Rzadko dziś spotyka się człowieka, który nie miałby kilku ciekawych uwag pod adresem szpitalnictwa, organizacji służby zdrowia etc. W zupełnie innym tonie przebiegają rozmowy na ww. tematy w Przeworsku, gdzie wbrew wszystkiemu poprawiło się w tej materii — i poprawia nadal. Wiadomo, nowy szpital, pomijając jego inne funkcje, powiększył przestrzeń życiową przeworskich placówek leczniczych: część poradni specjalistycznych przeniesiona się do nowego budynku, co pozwoliło lepiej rozwijać się przychodniom ogólnym. Administracja ZOZ opuściła wynajmowane pomieszczenia i przekazała je ZUSowi, który ciągle usiłuje się na ciasnotę. Z poszpitalnych pomieszczeń skorzystają także najmłodsi: budynek, w którym mieścił się rentgen, został przekazany do adaptacji na przedszkole.

Spotkanie przypadkowo przeprowadzone są bardzo dumni z nowego szpitala, mając nadzieję, że ich kłopoty „z medycyną” się skończyły. Tymczasem nie brak ich nadal dyrekcji szpitala, bo — tak na dobrze — właściwie wszystko się dopiero rozwija. Nie chodzi tu tylko, jeśli można się tak wyrazić, o rozwój technologiczny, lecz przede wszystkim o pełną i fachową obsadę — nie tylko o lekarzy specjalistów. Tymczasem wiadomo: obejmę posadę — warunek, mieszkanie. A z tym nie najlepiej. Tymczasem poradzono sobie urządząc w baraku „Skopie”, opuszczonym przez oddział wewnętrzny, 30 pokoi dla szpitalnego personelu. Ale to ciągle mało. Nie uratowało sytuacji, choć nieco ją poprawiło, wywalczanie 20 mieszkań w sąsiadującym ze szpitalem bloku.

Najbliższe plany — to budowa 65 mieszkań patronackich; dyrektor mocno wierzy w powodzenie tego przedsięwzięcia i stawia tu na inicjatywę swych młodych podwładnych.

A zapotrzebowanie na fachowców jest: nowoczesna aparatura rentgenowska „żąpiszezy” o lekarza radiologa i techników rtg — bo na siedem etatów, tylko dwa są obsadzone. W ogóle brakuje nie tylko lekarzy, ale i fachowców do obsługi aparatów kontrolno-pomiarowych i urządzeń technicznych.

Brak mieszkań, gdyby nie to... — takie westchnienia słyszy się na każdym kroku.

Pomimo wspomnianych i mnóstwa innych kłopotów — jakoś się kręci. Ważne, że przybywa oddziałów niespotykanych dotąd nie tylko w Przeworsku, ale i w województwie. Mam tu na myśli oddział geriatryczny na 35 łóżek, zlokalizowany w budynku byłego położniczego oraz oddział rehabilitacji, gdzie będzie mikrosanatorium, szczególnie dla ludzi po zawałach, w którym pod fachową opieką medyczną i pod okiem psychologa powróci do normy — także psychicznej; w sumie oddział przewidziany na 40 łóżek.

Trwają roszady i przetwarzanie w budynkach szpitalnych — wszystko dla wygody pacjenta. Szkoda tylko, że nie pomyśleli o niej specjalistów. Tymczasem wiadomo: obejmę posadę — warunek, mieszkanie. A z tym nie najlepiej. Tymczasem poradzono sobie urządząc w baraku „Skopie”, opuszczonym przez oddział wewnętrzny, 30 pokoi dla szpitalnego personelu. Ale to ciągle mało. Nie uratowało sytuacji, choć nieco ją poprawiło, wywalczanie 20 mieszkań w sąsiadującym ze szpitalem bloku.

Czy ma to więc być „szpital na periferiach”?

(bs)

Do lasu po drewno i... ryby

Przeciętny śmiertnik przeażnie kojarzy las z oazą cienia i chłodu, runem leśnym, grzybami, no i — na końcu z drewnem. Tymczasem gospodarka leśna, to całoroczna krzatańska oraz fachowe zabiegi pielegnacyjne, by ta „żawa wytwarzania surowca” była zawsze sprawna i wydajna.

W Leśnictwie Korzenica przeprowadza się aktualnie cięcia sanitarne lasu oraz przecinkę (usuwa się drzewa słabe i chore, by lepiej mogły rosnąć zdrowe), pozyskując w ten sposób różne gatunki drewna użytkowego. Z reguły jest to

tzw. papierówka (dla wytwarzania papieru), dłużyna na stemple dla kopaliń węgla, drewno tartaczne i na opał. W jednym tylko roku sprzedaje się tu okolicznym rolnikom ponad 3 tys m sześć drewna opałowego.

— Na naszym terenie — informuje leśniczy ROMAN CYGAN, szef 24-osobowej załogi — prowadzimy również hodowlę ryb. Traktujemy to zajęcie jako produkcję uboczną, która zresztą nie jest weale taka tużinkowa. Mamy zarybionych karpem 25 ha stawów śródleśnych. W br. wpuściliśmy do nich ponad 2000 kilogramów

narybku i kroczka. Spodziewamy się, że wyhodujemy z tego ok. 7 ton ryby handlowej.

Dodajmy jeszcze, że Leśnictwo w Korzenicy hodowią karpia zajmuje się już od kilku lat, dostarczając na nasz rynek żywnościowy kilka ton świeżej ryby w każdym roku. Niezależnie od tego sprzedaje również narybek, który poprzez Polski Związek Wędkarski trafia później do różnych akwenów wodnych, powiększając znacznie ich rybostan.

sza.

Praca na rzecz środowiska

W gminie Stubno przeprowadzono ćwiczenia kompleksowe TOOC, których uczestnicy wykonali szereg prac społeczno-użytecznych.

Pracowano przy budowie Klubu Rolnika w Stubienku (wysitek ten wyceniono na wartość 23 200 zł), przy remoncie remizy strażackiej w Stubnie (10 500 zł) i budowie szkoły podstawowej w Nakle (15 000 zł) oraz przy remoncie remizy strażackiej i budowie przystanku PKS w Baryczu (łączna wartość tych prac 19 000 zł).

NIE TEN ADRES

W artykule pt. „Jak zatrudnić grzyby...” („ZP” nr 27 z 6 bm.) chodziło o Wojewódzki Zakład Remontowo-Budowlany, działający przy Wydziale Zdrowia UW, nie zaś Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, który od pewnego czasu zakłada takiego nie posiada. Przepraszamy.

W notatce pt. „Mleczny bez mleka i inne strojne kombinacje” (ZP” nr 27 z 6 VII 83) omyłkowo, zamiast GS w Medyce, która zmieniła recepturę chleba, została wymieniona GS w Żurawicy, gdzie fakty takie nie miały miejsca. Przepraszamy zainteresowanych i czytelników.

W „Pomone” żniwa

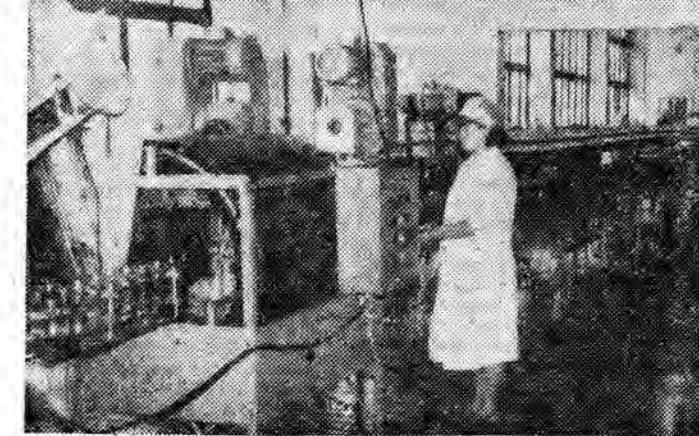
10 lipca, na przeszlag tygodnia, przemyska „Pomona” przerwała skup owoców. Co ten fakt oznacza, wiedzą doświadczalni fachowcy — po prostu zabrakło miejsca w magazynach, nie nadążano z produkcją.

— Musielismy tak uczynić — mówi zastępca dyrektora KAZIMIERZ JAGLARZ — mając na uwadze interes własny i naszych kontrahentów — rolników. Upały spowodowały jednoczesne dojrzewanie wielu owoców, co się na ogół zdarza rzadko.

Jeszcze nie skońzyliśmy z truskawkami a tu już zaczęły się dostawy malin, wiśni szklanek, porzeczek — żeby ocalić porzeczkę czarną, mu-

sieliśmy zahamować odbior czerwonej, wiadomo bowiem, że ta ostatnia może jeszcze powieść bez szkody na krzakach, a pierwsza po dojrzeniu natychmiast obiec. Ze swojej strony zrobiliśmy wszystko. Pracowaliśmy w wolne soboty i niedziele, przy przebranie surowca zatrudniono byli dosłownie wszyscy, łącznie z pracownikami biurowymi. Płaciliśmy premie, ale w sumie nam się to opłaci.

Surowiec dobrał. Ogromna



Stefania Dryjańska obsługuje automatyczną napętniarkę do owoców miękkich.

w tym zasługa aury, producentów, ale również „Pomony”. Od lat tworzą ona i rozbudowują własną bazę, dobrze na tym na ogół wykorzystując, chociaż zdarzają się przypadki niesolidności kontrahentów. Tak było w br. z truskawkami. Wielu tamado umówiło się sprzedając je „Iglopolowi”, który podbił ceny o 5 zł. Nie wzięli pod uwagę, że „Pomona” włożyła niemal grosz w dostarczone im sadzonki, w prowadzenie oprysków, w instruktaż. W sumie zakład wyasygnął w br. na utrzymanie bazy 5 mln złotych. Tylko na utrzymanie

nie, gdyż dalsza jej rozbudowa pochłonęła dodatkowe miliony. Np. wykupiono od kółek rolniczych i spółdzielni 140 ha sadów, nawiąsem mówiąc w większości zaniedbanych, które doprowadza się do porządku i wiele po nich obiecuje. Według wstępnych kalkulacji — zamiast płacić prywatnym dostawcom 35 zł za kg śliwek, „Pomona” otrzymała ten sam surowiec z mniejszym wyróżkiem dzemów i marmolad, których zbyt — z uwagi na ich nadmiar — jest trudny. Nowy produkt — napój jabłkowy — znalazł na rynku — znalazł na brywów (w br. sprzedano go 207 ton).

Dyrekcja i aktyw. społeczno-gospodarczy chcą pokazać, że można produkować dużo i



Iréna Lew i Romana Dereń przebrzegają na taśmie owoców czarnej porzeczkę.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Zarejestrowano kolejną federację związkową

14 bm., w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie zarejestrowano Federację Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa w PRL. Przystąpiło do niej ponad 761 związków, zrzeszających prze-

szło 320 tys. członków. Jednym z członków Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Federacji jest JÓZEF JAKUBASZKO, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników PGR w Birczy.

— Trzon federacji stanowią m. in. pracownicy PGR-ów, zakładów doświadczalnych, instytutów naukowych, ośrodków postępu rolniczego, centrali nasiennych, SKR-ów, POM-ów, przedsiębiorstw melioracyjnych, biur geodezji i wielu innych zakładów i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa. Przed nami stoją niezwykle trudne zadania, jak choćby pokonanie trudności wynikających z kryzysu. Cel nadzędny, to zapewnienie samowystarczalności żywieniowej narodu, potrzeba zapewnienia zasadem odpowiednich warunków pracy i życia. Zada-

nia te skonkretyzuje na naszym I Krajowym Zjeździe (który winien się odbyć w lipcu). Poprzedzi go zjazdy wojewódzkie — mówi Józef Jakubaszko.

W naszym województwie istnieją 24 organizacje związkowe pracowników rolnictwa. Od stycznia br. działa — wspomniany już — ZZ Pracowników PGR w Birczy. Należy do niego ok. 70 proc. załogi. Związkowcom udało się rozwiązać kilka spraw, co prawda nie do końca, ale pierwszy krok został zrobiony. Np. w br. jawnie dzielono fundusz socjalny — wisia-

ły listy, każdy wiedział komu, ile i za co. A dawniej to różnie z tym było...

— Kiedyś, przed laty, przeczytałem gdzieś takie hasło: „Zadowolona załoga — to 50 proc. powodzenia przedsiębiorstwa”. Utkwiło mi ono w pamięci. Uważam, że jest ono prawdziwe i dlatego nasze działania zmierzają właśnie w tym kierunku, aby załoga była zadowolona. Jest to trudne, ale rysują się pomyślne perspektywy, także i dla naszego PGR-u. Inaczej, to co robimy nie ma sensu.

(ced)

Inicjatywy związkowców z Jarosławskiego „Sanu”

Trwa proces odradzania się ruchu zawodowego. Rzec by można, że rozpoczął się już etap przejmowania inicjatywy. Związków zawodowych w autentyczny sposób sygnalizują swoją obecność w środowiskach fabrycznych, także w oświatie, kulturze itp. Rosną ich szeregi, a zakładowe organizacje pojmują coraz szerszy zakres przedsięwzięć statutowych.

W ZAKŁADACH PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO „SAN” w Jarosławiu organizacja związkowa liczy już 250 członków. Fakt ten nie oznacza, że jest już tak dobrze, że lepiej być nie może. W „Sanie” związkowa grupa inicjatywna powstała na jesieni 1982 roku. W grudniu tegoż roku komitet założycielski złożył wniosek o rejestrację w Sądzie Wojewódzkim. Pracownicy „Sanu” sami zaprzagnęli organizacji zawodowej reprezentującej ich interesy.

Załoga fabryki liczy 1100 osób zróżnicowanych wiekowo i środowiskowo. Jest rozczłonkowana na 4 zakłady, oddalone od macierzystego przedsiębiorstwa. Różny wiek, różne pochodzenie — wszystko to determinuje stopień zdyscyplinowania pracowników, zakres ich aspiracji i potrzeb. Jest więc „San” miniaturowy system społeczny, w którym nie brakuje problemów oczekujących na rozwiązanie, ale w którym również pojawia się naturalna konieczność dokumentowania aktywności pracowniczej — nie tej na pokaz, która przed laty bałwochwałco wielbiona i reklamowana, ale tej, która wynika z nakazu chwili. A tym nakazem jest organizowanie zbiorowego wysiłku, rzetelna praca, czuwanie nad zgodnością pragmatyki i słów z po czynaniami administracji zakładu. Bo administracja musi liczyć się ze związkiem i tworzyć mu klimat do realizacji zadań, do których został powołany.

W Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” związek za-

wodowy realizację zadań określonych w statucie rozpoczęł w marcu br. po dokonaniu wyboru władz. Zarząd liczy 10 osób, w tym 6 kobiet, przewodniczący mu ZYGMUNT ŻORNIAK.

Jak zatem przedstawia się związkowa działalność w zakładach słynących w Polsce z wyrobów cukierniczych? Przynajmniej są zasinki statutowe. Członkowie związku znajdują się w bardzo trudnej sytuacji materialnej otrzymując za pomocy. Do chwili obecnej przyznano 5 zapomog na łączną kwotę 7,7 tys. złotych, przy czym sumę 5 tysięcy złotych uzyskano z funduszu socjalnego.

Problemem, który w programie działania zajmuje miejsce nadzędne — jest zapotrzebowanie na mieszkania dla pracowników. Związek nie jest heretycznym tworem, przeto działać chce nie tylko w interesie swych członków, ale również całej załogi. Z tą myślą podjęto uchwałę w sprawie koncentracji wszystkich możliwych środków finansowych celem uruchomienia budowy zakładowego bloku mieszkalnego. Ten kapitałowy postulat znalazł również należne miejsce w uchwalę rady pracowniczej.

— Jeśli nie damy rady sami z uwagi na koszt budowy — powiadają aktywiści związku i działacze samorządu — będziemy szukać współpracników. Mamy pozytywne przykłady takiego działania — kontynuują — wznieśliśmy przed paroma laty, wspólnie z JPB i Zakładami Mięsnymi, blok przy ulicy Słowackiego...

Nie ma praktycznie zagadnienia, które omija w swym działaniu Związek Zawodowy Pracowników Zakładów Przemysłu Cukierniczego „San”. Analizuje i opiniuje obowiązujące w zakładzie regulaminy płacowe, włączył się do organizacji letniego wypoczynku pracowników i ich rodzin.

Podjął między innymi uchwałę o zniżeniu odpłaty za wezasy, obozy młodzieżowe i kolonie dla dzieci. To na jego wniosek w zakładowym ośrodku wypoczynkowym w Radawie rozpoczęto wydawanie po siłków obiadowych za odpłatnością obowiązującą w stolówce pracowniczej. Związkowcom jarosławskiego „Sanu” nie są obce problemy ludzi młodych. Jak poinformował mnie Zygmunt Żorniak — 60 procent ogólnego stanu osobowego związku stanowi młodzież.

Związek działa poprzez trzy statutowe komisje: socjalno-bytową, do spraw sportu, turystyki i edukacji oraz do spraw bhp.

Każda z wymienionych może poszczęścić się niemalym zaawansowaniem na wyznaczonym odcinku. Wymień wypada dla przykładu zorganizowanie wieczorki do Węgierskiej Republiki Ludowej dla 40 osób oraz spartakiady zakładowej w Radawie.

Nie sposób pominąć działalności interencyjnej związku. W zdecydowanej większości przypadków postulaty i sugestie kierowane do władz i określonych przedsiębiorstw traktowane są z powagą i zauważane pozytywnie. Wymień np.: skuteczność interwencji skierowanej do Oddziału PKS w Jarosławiu w sprawie zatrzymywania się autobusów w Bystrowicach celem umożliwienia powrotu z pracy do domu w kierunku Kramarzowskiego pracownika tamtejszego zakładu filialnego.

Kończąc godzi się wspomnieć o sprawie nie tylko ważnej, ale wręcz prestiżowej. Związek zawodowy przedstawił administracji zakładu i samorządowi pracownikom wniosek w sprawie reaktywowania zasady przyznawania odznaki „Zasłużony Pracownik ZPC „SAN” w Jarosławiu”, którą honorowano wyróżniających się przedstawników i działaczy społecznych, legitymujących się długim stażem pracy. Także i ten postulat spotkał się z aprobatą.

Zarysowała się perspektywa powołania do życia federacji związków zawodowych przemysłu cukierniczego. Zygmunt Żorniak jest członkiem 6-osobowej komisji, pracującej nad kształtem organizacyjnym federacji. Należy oczekwać statutu federacji, nad którym dyskutować będą związkowej wymienionej branży.

Animatorom ruchu zawodowego w jarosławskim „Sanie” wypada życzyć, aby z konsekwencją realizowali swoje społeczne ambicje i troszczyli się o interesy załogi.

HENRYK GRYMUZA

W jakich warunkach pracujemy?



NICZYM W HUCIE

Niełatwym jest żywot pracowników gastronomii w lipcowe upały. Zatrudnione w kuchniach niewiasty pracują w temperaturze bliskiej hutniczym piecom.

Gorąco gorącem, mimo to szefowa kuchni w przemyskim barze „Kmiecicie” p. STANISLAWĘ UCHMAN stać jeszcze na uśmiech. Tak się dzieje, gdy ktoś lubi swoją pracę i jest obowiązkowy.

FOT. T. ZIEMBOLEWSKA

W STARYM ZAKŁADZIE TEŻ MOŻNA DBAĆ O LUDZI

Sól, ocet, zapach ryb, brodzenie po wodzie w gumowych butach — chore stawy i brak większych perspektyw zawodowych. Do tej pracy ludzie nie pchają się drzwiami i oknami. ZAKŁADY RYBNE w Przemyślu zatrudniają obecnie nieco ponad pięćdziesiąt osób, choć mogłyby więcej — w większości starej kadry; kobiety dojeżdżające z okolicznych wsi i trochę młodych dziewcząt. Jedynie chyba co kusi, to niezłe zarobki, średnia 10 tys. zł — nieczęsto bierze się tyle mając podstawowe wykształcenie.

Zakład jest stary, ciasny, wszędzie wąskie strome schody, na których z trudem mijają się dwie osoby, niewielkie nawet tucusy. Hale nie pomieszą żadnych maszyn, więc wszysko to, co gdzie indziej robi automat, tutaj spada na ludzkie ręce. Plan zabudowy miasta nie pozwala na rozbudowę i modernizację zakładów, które zanin umrały śmiercią naturalną — muszą pracować; wiadomo — żywność.

W upalny letni dzień trudno spotkać w hali żywego ducha — praca w takich warunkach byłaby nieznośna, przekłada się ja wiec na godziny nocne.

W starych zakładach, gdzie wszysko się już sypie i nic na to poradzić nie można, widać często, jak ludzie pomagają działać zębowi czasu. Tutaj na okrągło' lata się i maluje, dbając o to należne człowiekowi pracy minimum. Jest więc przyzwolita szatnia z szafkami na odzież czystą i brudną oraz pomieszczenia, gdzie można zjeść posiłek i wziąć po pracy prysznic. Jest także to, czego brakuje innym — Morska Centrala Zaopatrzenia dostarcza na bieżąco gumowe buty i fartuchy oraz inną odzież ochronną. Nałęczów przesyła znakomitą wodę mineralną. Są środki czystości.

Robimy wszystko, co można w tych warunkach zrobić dla ludzi — zapewnia kierownicza działu kadru, prowadząca jednocześnie sprawy socjalne, ELZBIETA JOB. — Mamy także wezasy i kolonie w atrakcyjnych miejscowościach, i nie ma praktycznie żadnych problemów z ich załatwieniem. Ale niesiety, niewiele osób z nich korzysta, czasem uda się „wyprchnąć” dwie, trzy. Okres urlopowy, to przecież para żony — dla większości zatrudnionych tu kobiet to jest najważniejsze. Liczy się każda para rąk, nie więc dziwnego, że dzieci także nie korzystają z kolonii.

CIASNO, ALE CZYSTO

Ten rodzaj pracy także jest domeną kobiet, różnicą jednak polega na tym, że życie zalicza się do tzw. prac czystych. W ZAKŁADZIE KRAWIECKIM SPÓŁDZIELNI IN-WALIDÓW „PRACA” przy ul. 3 Maja w Przemyślu pracuje 25 kobiet. Szyją rzeczy potrzebne i poszukiwane: bieliznę pościelową i nocną, pieluchy, fartuchy lekarskie itp. Jeśli mają powody do narzekania, to chyba tylko na mocno ograniczoną przestrzeń (maszyny ustawione jedna przy drugiej, a tam, gdzie tylko znajdziemy się jakiś kawałek miejsca, zazwyczaj wyrasta góra tkanin). Co jakiś czas maszyna zamienia się w stolik, przy którym można zjeść drugie śniadanie, bo osobnego pomieszczenia nie dało się już w żaden sposób wygospodarować. Na zaplecze sanitarne nie można jednak narekać — jest czysto i nie brak środków czystości. Są fartuchy i buty ortopedyczne.

— Zatrudnione u nas kobiety ze względu na określony stan zdrowia, muszą mieć odpowiednie warunki, i tu chyba mają niezle — mówi kierownicza MARIA SOŁTYS. — To prawda, że jest dość ciężko, ale będziemy mieli nowy zakład. Są czynione starania. Wówczas byłaby także szansa zwiększenia zatrudnienia.

— Jeśli chodzi o warunki socjalne i wypoczynek — nie możemy narekać — uzupełnia brygadzistka ZUZANNA KOŚCIOŁKO. — Spółdzielnia dysponuje dwoma własnymi ośrodkami wypoczynkowymi: w Ustrzykach i Zaklikowach. Ludzie chętnie korzystają z wczasów. Mieliśmy nawet turnusy sanatoryjne dla matek z dziećmi. Pracownicy wysyłają swoje dzieci na zakładowe kolonie — częściej już jechają.

(bs)

Czym żyją gminy?



STARY DZIKÓW:

NIEDOSTATEK I... NADMIAR WODY

Brzmi to jak paradoks, ale tak jest w istocie. W gminie Dzików Stary jest obfitość wód powierzchniowych i podmokłe grunty. Brakuje natomiast wody zdanej do picia. Problem ten rzuca się na rozwój gospodarki.

Po względem wartości produkcji z hektara gmina zajmuje jedno z czołowych miejsc w województwie. Łąki rozpościerają się na ok. 2 tys. ha, rozwija się hodowla bydła mlecznego, w ub. r. rolnicy sprzedali ok. 2 mln litrów mleka. Władze gminne sądzą, że to przyszłościowy kierunek produkcji rolnej. Średnio na gospodarstwo przypada 2 ha łąki, zaś 80 proc. rolników do zbioru i suszenia siana postąpi jedyne... gracie. Na przetrząscie widłowe złożono w gminie ponad 400 podań — w ub. r. zrealizowano 15, na kosiarce rotacyjnej jest 80 podań — rocznie przypada 4–5 sztuk.

Podobnie jest z ciągnikami i innymi maszynami.

Kłopot jest także ze sprzedżą mleka. Oto w tak dużej wsi jak Cewków (powierzchnia niemal połowy gminy) nie ma zlewni. Mleko wozi się do Starego Dzikowa, stamtąd dopiero do mleczarni w Lubaczowie. Efekt jest więc taki, że latem mleko się kwasí, czasem nie wszystkie bańki są zabierane, bo — po prostu — nie mieścią się na wozie. Sytuacja zaostrzyła jeszcze wprowadzenie nowej normy w skupie mleka — rolnik widzi, że spółdzielczość mleczarska nie jest przygotowana do jej wdrażania, a mimo to przed producentem stawia wysokie wymagania.

W UPRAWACH DOMINUJE TYTONI I LEN

Na tym terenie ludzie mają się już różnych upraw. By-

ły czasy rzepaku, buraka cukrowego. Teraz dominuje — jak mówi kierowniczka Gminnej Służby Rolnej KRYSTYNA RUCKA — tyton i len, coraz więcej rolników zakłada plantacje truskawek. Zaczynają wracać do łask buraki cukrowe, ale są to jeszcze arealy niewielkie. Kiedyś były także i konopie, ale z chwilą likwidacji rosarni w Lubaczowie uprawa w zasadzie zanikła, bo nie było ich gdzie sprzedawać. Do dzisiaj jednak niektórzy rolnicy jeszcze uprawiają ją na własne potrzeby, wyplatają sznury, powrozy. Przy okazji dziwią się mocno, że od lat nie można rozwiązać problemu sznurka do snopowiązałek...

Len (na włókno) uprawia się głównie w Cewkowie i Moszczanicy — tam prawie każdy rolnik sieje go 40–50 arów.

Tradycje tej uprawy sięgają czasów przedwojennych. W ubiegłym roku stad właśnie dostarczono włókno o najlepszej jakości w kraju. W bieżącym roku obsiano lnen blisko 13 hektarów. Winno się zebrać ponad 70 ton włókna (rolnicy wyrabiają je na miejscu).

areale. Jak tu pogodzić wszystkich?

ACH, TA WODA...

Jednym z najtrudniejszych problemów do rozwiązania jest niedostatek, a zarazem... nadmiar wody. Brzmi to paradoksalnie, ale taka jest prawda. Większość gruntów to tereny podmokłe, zmierowanych jest ponad 2 tys. ha (połowa należą do PGR), ale tylko około 450 ha gruntów jest zdrenowanych, zaś na ponad 170 ha są urządzenia (zastawki) do nadwiadzania gleb. Obecnie meliorowanych jest dalszych 300 ha — to głównie regulacja rzeki Wirowej i drenowanie gruntów do niej przyległych. Poważnym problemem — już po melioracji — jest rekultywacja i budowa nowych dróg dojazdowych do pól — pieniądze są, często nie ma jednak kto wykonać tych robót. Z postępem prac melioracyjnych wieże się m. in. komasacja gruntów w Cewkowie, na której znaczną część tamtejszych rolników nie zgadza się, argumentując, że grunty najpierw winny być zmierowane.

Wód powierzchniowych wie-

stały jeszcze parkietki, posadzki wykończenie instalacji wodociągowej. Ale jeśli nie będzie na czas wydrążona studnia dostarczająca wody odpowiedniej jakości, to w przyszłym roku ośrodek nie otworzy jeszcze podwoi. Przy okazji trzeba wspomnieć, że są w nim trzy przestronne mieszkania dla przyszłych lekarzy. Chętni mogą już dzisiaj je obejrzeć i ewentualnie doglądać ich wykończenia — zachęca do tego naczelnik gminy STANISŁAW ZAJĄC. W budynku, gdzie obecnie mieści się ośrodek, także będą mieszkać dla personelu medycznego oraz apteka.

Druga poważna inwestycja, ciągnąca się od 1975 r., jest budowa w Starym Dzikowie gminnego ośrodka kultury. Budynek jest przykryty, ale brak materiałów wykończeniowych i wykonawców powoduje, że tempo prac jest niezdolające.

Udało się umieścić w planie wojewódzkim budowę szkoły w Cewkowie, lecz — niestety — bez domu nauczyciela. Prace mają się rozpocząć jeszcze w br. i — zgodnie z planem — za cztery lata tamtejsze dzieci winny podjąć naukę w nowym obiekcie. Czy tak się stanie — pokaże życie. W przyszłym roku planuje się remont szkoły w Moszczanicy, za czasu stał się budynek Gminnej Szkoły Zbiorczej w Starym Dzikowie. Nie mają własnych budynków istniejące w eminie dwa przedszkola Szczecinie trudne warunki posiada placówka w Starym Dzikowie budowa nowego, niestety, nie weszła do planu.

DOBRE WYNIKI...

...osiągają w swojej działalności: Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Gminna Spółdzielnia i Bank Spółdzielczy. SKR od chwili powstania nie notuje strat; obecnie jednak z samych usług trudno się utrzymać, podjęto więc produkcję pieców centralnego ogrzewania. Ale braki materiałowe zaczynają torpedować to przedsięwzięcie. Nie gorszymi efektami może się pochwalić GS — też nie notuje strat; aktualnie wspólnie z Urzędem Gminy buduje dwa pawilony kulturalno-handlowe w Ułazowie i Moszczanicy oraz (już samodzielnie) pawilon handlowo-administracyjny w Starym Dzikowie. W czolówce utrzymuje się — bogaty w tradycje — Bank Spółdzielczy, który w latach 1977–78 zajmował piąte miejsce w skali kraju.

C. DUŠKO

Gmina w liczbach

OBSZAR — 15 557 ha (1/3 to lasy)
LUDNOŚĆ — 5,3 tys. (6 wsi)
PGR — 1 (1 tys. ha)
SKR — 1
GOSP. INDYWID. — 982 (w tym 35 bez następcy)
— w tym powyżej 10 ha — 84
SKUP ZYWCA — 452 tony
POGŁOWIE:
— bydło — 3 385 szt.
— trzoda cielęca — 3 681 szt.
— owce — 338 szt.
— konie — 1 408 szt.
CIAGNIKI (gosp. indywidual.) — 182 szt.

Drugą wiodącą uprawą jest tytoń. Jest ona opłacalna, ale i bardzo pracochłonna. W bieżącym roku planuje się skupić około 740 ton liści tytoniu, średni plon powinien wynieść ok. 22 q/ha.

W ten sposób wiele niedużych obszarowo gospodarstw osiąga wysoką produkcję z hektara (liczoną w złotówkach) — sa nawet takie, które osiągają 150 tys. zł z ha. Nic zatem dziwnego, że rolnicy ciąglegały się o przydział maszyn czy ciągników, chociaż jednym z kryteriów ich otrzymywania jest posiadanie gospodarstwa o odpowiednio dużym

nie brakuje, gorzej jest natomiast z wodą pitną. Wielu rolników ma wykopane studnie, zainstalowane hydrofory, a wody brakuje. Stąd więc zaczyna się pilna potrzeba poszukiwania nowych źródeł. Niebaławem rozpocznie się prace wiertnicze w Cewkowie, później w Starym Dzikowie, gdzie niedobór wody daje się dotkliwie we znaki m. in. piekarni.

INWESTYCJE

Przedsięwzięciem nr 1 w gminie jest obecnie budowa ośrodka zdrowia, która trwa od 1977 roku. Do ukończenia pozostaje

część całej gospodarki żywieniowej. Musi być zatem dobry, czyli możliwy do wykonania w wszystkich swoich wskaźnikach — nie może jednak być pod żadnym pozorem zaniedbany. Co innego, bowiem, przysłowiałe dmuchanie na zimne i chłodną kalkulację, a zupełnie po innego świadome minimalizowanie swoich gospodarskich możliwości.

Przykładem takich mamy dużo, np. gminy: Chłopicę, Pawłosław, Roźwienicę, Jarosław, Zarzecze, Tryńcza, Rokietnicę, Orły, Radymno — słownem to najlepszej, a już ta pewno dobrzej strukturze klimatyczno-glebowej, które jednak pod względem średniej wydajności z hektara wcale nie błyszczą. Gorz j. bo nawet w perspektywicznych założeniach (w opracowanym planie) na najbliższe trzy lata wzrost plonów czterech zbóż nie jest wcale osiągalny — często nie przekracza 30 q z ha. Dlaczego? Czy nie umiemy gospodarować po nowemu? Skończyły się utylizowania na brak nawozów, a ziemie ta w I i II klasie powinny i musi rodzić o wiele obfitsze plony. Czyżby na tych 30 kwintach kończyły się ambicje naszych rolników? Zresztą kto uwierzy, że u wielu z nich

wydajność j. dawno nie przekroczyła 40, a nawet 50 q/ha. A może to, po rosnącym urzędniczym asekurancie w ustalaniu wskaźników? A przecież w wymienionych gminach produkcja roślinna powinna równać wielkość do najlepszych regionów Polski. Stał nas na to, uwzględniając oczywiście wszystkie wymagane techniczne i nawet braki w zaopatrzeniu wsi w środki produkcji.

Wiedzą o tym rolnicy, ale dlaczego nie korygują tych założonych planów? Dlaczego podnoszą ręce i głosują za niezrealne opracowanym programem? Przecież to w końcu nie urzędnika stawia w nieorzecznym świetle, a ich skąpanie światlich i dobrych gospodar-

szkoły. Czas jeszcze, by programy społeczno-gospodarczego rozwoju gmin były uczciwe i naprawdę po gospodarsku przystosowane, aby uwzględniały realne możliwości oraz ambicje polskiego chłopa. Bowiem reforma gospodarcza — ta w rolnictwie również — jest dla ludzi z wyobraźnią, rosnących, pracowitych i śmiały. Czyżby rolnik do takich się nie zaangażował?

bro-sza

Rys. HENRYK CEBULA

RÓWNAJMY DO NAJLEPSZYCH

Stalo się już niemal regułą — i oby było też dobrą tradycją — że wszystkie ważniejsze decyzje ekonomiczno-gospodarcze na wsi podejmuję się na wspólnych plenarnych posiedzeniach KG PZPR i GK ZSL. Zaprasza się również na nie szeroki aktyw ludzi bezpartyjnych, a mających w swoich środowiskach niemało do powiedzenia. To dobrze, że wzorcem ten, chociaż przeszło „z góry”, nie został narzucony i wymuszony centralną dyrektywą. Ot, po prostu, coraz praktyczniej i powszechniej uciesza się zasada sojuszu, która nadaje się właściwą rangę.

Istotne jest to zwiaszcza obecnie, gdy reforma gospodarcza, jej ekonomiczne wskaźniki i rygory zaczynają coraz szerzej wkracać we wszystkie dziedziny naszego życia, nie pomijając gospodarki żywieniowej. Szkoda tylko, że w tej wspólnej debacie najczęściej brakuje, niestety, młodych rolników — potencjal-



nych następców lub też aktualnych twórców dóbr materialnych, od zasobów których już w niedalekiej przyszłości będzie zależało wyżwyczenie narodu. Nie lekceważmy więc głosu młodych, gdyż najczęściej jest on wolny od skonsolidowanego asekurancji, przesadnej nieufności, a przede wszystkim rutyniarskiej pozy, która w mniejszym lub większym stopniu zawdzięcza umysłami wielu starszych obywateli wiejskiej społeczności. Nie od dzisiaj wszakże wiadomo, że entuzjazm młodego pokolenia, zespólniony z praktycznym i chłodną kalkulacją starszych, to najlepszy stymulator wszyskich poczynań zmierzających do przeobrażenia i kształcenia chłopskiej tożsamości. Idzie bowiem o to, by była ona odważna, śmiała i oparta na najlepszych wzorcach dobrego gospodarowania.

Wszystkie gminy naszego województwa opracowują aktualnie, konsultując i zatwier-

P pełen życia, barw i pisarskiego talentu pamiętnik generała Armii Radzieckiej MIKOŁAJA POPIELA pt. „Czołgi ruszyły na zachód”, zawiera interesującą relację z walk — w lipcu 1944 roku — o Radymno, Jarosław i Przemyśl. A oto ona:



(...) Nasze czołgi wyszły nad San na odsłoniętym miejscu. Przed nami na lewym brzegu blyszczala iglica kościoła w Radymnie.

Pojawiły się nurkujące bombowce. San zakipiał jak morze w czasie sztormu. Czołowa „trzydziestka” wyleciała w wodzie w powietrzu. Posuwając się za nią czołg utknął w leju. Silnik zgasił. Pozostałe czołgi pokonały jednak rzekę i pokryte szlamem wdarły się do Radymna.

Korpus Diemowa brał kurs na Jarosław, korpus Hetmana na Przemyśl.

Wozy skryły się w wysokim, nie złotym zbożu. Tylko z rzadka mignie gdzieś wieża, lufa armatnia, wzniesie się nad polem pomarańczowo-czarne słup ognia i dymu.

Jarosław został wzięty underzeniem oskrzydlającym z dwóch stron. Hitlerowska dywizja nie wykonała rozkazu — nie utrzymała miasta. To samo zdarzyło się drugiej dywizji, broniącej Przemyśla.

Pod wieczór znalazłem się w Przemyślu (...) Gdzieś zawodząco, polkacząc coraz nowe taśmy, stukał karabin maszynowy.

(...) Nabrzeże Sanu wypełniało tłum. Kobiety w lekkich białych sukienkach śpiewały po polsku. Puculowaty chłopiec, starannie uczeńszany przedziałkiem, podbiegł do mnie i podał bukiecik stokrotek. Zadowoleni rodzice — młoda matka i szpakowaty, utykający na nogę ojciec — uściśnieli mi rękę. Pogrążony w myślach szedłem

wzdłuż nabrzeża. To tutaj stały armaty, które uderzyły przed światem 22 czerwca. A tam, na drugim brzegu, powoli rozhodziła się po sobotniej zabawie młodzież. Potem przez ten otwór most przeszły czołgi znaczne krzyżami, trzyosiowe ciężarówki z piechotą, generałskie ople, autobudy sztabowe... Stąd wypelzała wojna. I to, że powróciliśmy w te same miejsca, było nie tylko zwykłym zwycięstwem wojskowym, ale wielkim triumfem sprawiedliwości, drogiej wszystkim uczciwym ludziom.

Rankiem ruszyliśmy w dalszą drogę. Czołgi, korysując się z boku na bok, posuwały się przez cały dzień na północny zachód...

Wybrał:

Z. ZIEMBOLEWSKI

Rozpoczynamy druk prac nadesłanych na konkurs „Z TAMTYCH LAT”, który ogłosiliśmy wraz z ZW ZBoWiD 15 czerwca br. Jego rozstrzygnięcie nastąpi w październiku br.

Za UDZIAŁ W RU-
CHU OPORU I
TAJNE NAUCZA-
NIE W OSTROWIE
(gm. Urzędów, b.
pow. Kraśnik) — zostałem a-
resztowany przez gestapo
8. 05. 1943 r. po północy w
szkole, gdzie mieszkalem. W
czasie przewożenia mnie i
innych więźniów z Wilkołaza,
miała miejsce próba rozbro-
jenia eskorty. Nie udało się.
W samochodzie zabito 10-ciu
więźniów, a 8-mu zostało
rannych. Mnie gestapowska
kula przeszła o milimetr nad
otrzewną, mimo to wyleczy-
łem się. Na Zamku w Lublinie
przebywałem prawie 5
miesięcy, cały czas w szpitalu
więziennym, lecząc najpierw
ranę w boku, a później flegmo-
nę po torturach na gestapo,
zadawanych nam w czar-
sze bagna „Pod Zegarem”,
przy ul. Uniwersyteckiej. Z
głębokimi ranami na po-
śladkach zostałem wywieziony
1. 10. 1943 r. do obozu
koncentracyjnego w Oświęci-
ciu-Brezince.

Na stacji w Lublinie zala-
dowano nas po około 150 os-
ób do jednego wagonu to-
warowego. W moim działy-
się dantejskie sceny. Z
trzech wąskich okienek, dwa
były zabite mocnymi deska-
mi. Po około godzinie jazdy
zapanowało dotkliwe gorąco,
brak było powietrza do od-
dychania. Ludzie zaczęli się
dusić. Wszyscy pozrzucały z
siebie ubrania oraz bieliznę i
stali nago, a pot spływał im
po ciałach strugami. Zaczęto
częstymi usuwać deski z
zabitych okienek, dzięki cze-
mu trochę powietrza dostało
się do wnętrza. Mnie przy-
padło miejsce przy drzwiami
wagonu, gdzie była wąska
szpara. Czepilem się jakiegoś
haka obok drzwi i trzymając
się go kurczowo nie dałem
się nikomu odepchnąć od
szpary, tłumacząc przy tym
twarzyszom niedoli, że je-
stem ranny.

Jechaliśmy cały dzień i ca-
łą noc. W naszym wagonie
nie wytrzymało tej maku-
brycznej podróży dwóch
więźniów: Jan Żelazko z
Modliborzyc i Stanisław I-
racki z Kraśnika, w innych
były jeszcze gorzej. Jak dowie-
dzeliśmy się, z transportu
zebrano cały samochód cię-
zarowy nieboszczyków.

O świcie drugiego dnia o-
tworzono drzwi wagonów.
Usłyszeliśmy gestapowców:
„Los! Schnell, aussteigen!”
(przedzej — wysiadać!). Na
bocznicy kolejowej w Birke-
nau (Brzezinka-Oświęcim) zo-
bacziliśmy dużo uzbrojonych

Niemców i nacjonalistów u-
kraińskich. Obok niektórych
stały wilczury. W moim wa-
gonie powstało wielkie za-
mieszanie. Ponieważ prawie
wszyscy jechali nago, poczęto
się szybko ubierać, do czego
nie było odpowiednich wa-
runków. Mój najbliższego to-
warzysz podróży — znajomy
z pracy zawodowej, kol. Wa-

derzenia kolbami karabinów
względnie palek. Dopiero za
drutami obozu odetchnęliśmy
z ulgą.

W Birkenau zapędzono nas
do nie wykończonych bara-
ków. Cały dzień nie dano
nam pożywienia, dopiero na
drugi dzień, koło południa
otrzymaliśmy zupę z nie obie-
ranych ziemniaków. Chleba

piętrze, w ubraniach, bo nie
dano nam koców. Po tygod-
niu otrzymaliśmy używanie
kurtki lub płaszcza — co ko-
mu popadło (...).

Wacek w trzecim tygodniu
kwarantanny dostał biegunki.
Nie mogę jeść chleba ku-
pił sobie za niego drewniaki.
Po dwóch dniach powiada do
mnie:

ba (po obozowemu — paj-
dka) około 20 dkg, która miała
starczyć na całą dobę, tj. do
drugiego wieczora. Trzeba
było mieć silną wolerę, aby o-
puścić się pokusie zjedzenia
jej na kolację, bo głód doku-
cał dotkliwie. Zupę dostawa-
liśmy w różnych, zbiera-
nych naczyniach: miskach,
miszczakach, garnkach róż-
nej wielkości rondelkach, sa-
laterkach itp. Wszystko to
leżało nie domyte na jednej
kupie i każdorazowo popadio
człowiekowi coraz to inne
naczynie. Gorzej — gdy po-
padło coś małego, w czym
nie mieściła się cała i tak
skromna porcja. Nie otrzy-
maliśmy wcale łyżek i jedze-
nie uskutecznialiśmy sior-
biąc i pomagając sobie pal-
cem. Niektórzy robili łyżki
ze skórek chleba, z deszczu-
tek lub kawałków znalezionej
blaszki. Głód, zimno i prze-
śladowanie na każdym nie-
mal kroku, towarzyszyły nam codziennie. Jeżeli prze-
żyto się jeden dzień szczę-
śliwie, dziękowało w duchu
Opatrzności (...).

Nasz obóz sąsiadał z o-
bozem kobiecym. Byliśmy
świadkami, jak wieczorem,
po pracy, wracały kobiety
komanda do obozu. Szły
zmęczonym krokiem, przy-
garbione postacie niewieście,
dzwigając w ostatnich piąt-
kach kolumny zmarłe w pra-
cy towarzyszki niedoli lub
nie mogąc iść o własnych si-
lach. Do taktu przygrywała
im obozowa orkiestra.

Jednego dnia byliśmy
świadkami przewożenia cię-
zarówkami dużej liczby ko-
biety — więźniarek do kre-
matorium. Półnagie, z ro-
zpaczątym krzykiem, wycią-
gały do nas ręce, błagając o
ratunek, a my byliśmy bez-
radni. Jedna z kobiet wysko-
czyła z samochodu. Dopal-
ią esesman jadący na rowerze i
począł okładać jej cię-
zarem. Wilczur szarpał jej
cięza.

5. 11. 1943 r., wieczorem,
przepędzono kilkuset wię-
niów (ja z nimi) z kwaran-
tanny w Birkenau do głów-
nego obozu Oświęcim. Zoba-
czyłem pierwszy raz nad bra-
mą obozową napis: „Arbeit
macht frei”. Była bardzo zim-
na noc, padał drobny śnieg.
Na placu obok laźni kazano
nam się całkowicie rozbierać
i w stroju adamowym po-
pędzono do laźni, gdzie naj-
pierw byliśmy poddani do-
kładnemu strzyżeniu, a na-
stępnie kąpieli i umunduro-
waniu w pasiaki (...).

MICHAŁ KIDA
Przemyśl

Numer 155430

(fragmenty wspomnień)

ław Koszałko, kierownik
szkoły w Wierzbówiskach
(pow. Janów Lubelski) do-
stał jakiegoś szoku. Stanął
bezradny i pytał:

— Co to się dzieje, gdzie
my jesteśmy, czemu oni
(Niemcy) tak krzyczą?

Krzyknąłem:

— Wacek, szybko się ubie-
raj! Ale, niestety, jakiś ge-
stapowiec na to nie pozwolił.
Wyskoczyliśmy z wagonu,
on z marynarką w ręce, a ja
z jego butami, i stanęliśmy
w kolumnie marszowej. Wa-
cek pochylił się, aby wlo-
żyć buty, ale w tym momen-
cie otrzymał od tyłu silnego
kopniaka w pośladek, aż się
przekoziolkował. Chwycilem
go pod rękę i dołączylismy
do kolumny.

Marsz z bocznicy kolejowej
do obozu był makabryczny,
była to dla nas „droga krzy-
żowa”. Kolumna została olo-
czona z obu stron łańcuchem
gestapowców z psami i U-
kraińcami z SS, którzy krzy-
kiem i kolbami oraz kopnia-
kami zmuszali nas do pędze-
chu. Psy również nie pró-
nowały. Szczute — dopadły
do więźniów, kalecząc im
nogi. Całą drogę słychać było
krzyki, wrzaski, jęki, wo-
łanie o litość i zmilowanie,
warczenie psów i głucho u-

w tym dniu nie otrzymali-
śmy. Pierwszą noc przespali-
my w ubraniach na golej
ziemi. Rano prawą stronę u-
brania mialem zupełnie mo-
rką od wilgoći z ziemi, w bu-
ku poczułem kłucie. Byli-
śmy bardzo głodni. Rozpoczął
się handel wymienny między
przybyłymi a starymi wię-
źniami. Za pół bochenka chleba
obozowego oddawano bu-
ty — oficerki w całkiem do-
brym stanie, za miskę zupy —
dobrą marynarkę itp.

Rozpoczęła się dla nas,
„przybyszów”, kwarantanna
w obozowej, którą zaczęli-
śmy od oddania cywilnego u-
brania, usunięcia — za po-
mocą maszynek — wszelkie-
go owłosienia, kąpieli w la-
źni obozowej i ponumerowa-
nia tatuażem. Otrzymałem
numer 155430. Noszę go do
dziś, bo jest nieusuwalny. Po
daniu nam bielizny i cywil-
nych ubrań, ale już znako-
wanych czerwoną farbą,
przepędzono nas do baraków.
Wacek i ja zostaliśmy przy-
dzieleni na blok nr 4.

Mimo że październik 1943
r. był dość zimny — nie o-
trzymałem śmyku obuwia, ani na-
kryć głowy. Spaliśmy przez
pierwsze dwa tygodnie na
gołych deskach, po 6-ciu na
pryczę, na parterze i na

— Wiesz Michał, ja nie
mogę jeść chleba, więc ku-
pię ci drewniaki, bo nie mo-
gę patrzeć na twoje czerwo-
ne od zimna nogi.

Nie chciałem się na to
zgodzić, ale postawił na swoim.
Byłem mu bardzo
wdzięczny, bo było mi już
ciepło w nogi, ale niestety —
moja radość była krótkotrwa-
ła. Obuwia nie wolno było
trzymać w nocy pod głowa-
mi, pod karą chłosty, która
wielokroć była wykonywana.
Nasz blokowy był to Niemiec
— sadysta, lubiący się w
biciu więźniów w pośladki
specjalną, grubą palką. Obwi-
niając się chłosty, postawi-
łem swoje drewniaki pod
pryczę. Do północy sięgałem
do nich kilka razy ręką i
sprawdzałem czy stoją, ale
sen zwyciężył. Przebudzi-
wszy się wyciągnąłem rękę
pod pryczę, ale — niestety —
moich drewniaków już nie
było, ktoś je skradł. Trzeba
było nadal chodzić boso i
marzyć (...).

Wyżywienie w obozie było
podle i grubo niewystarczają-
jące. Na śniadanie była
czarna kawa zbożowo-żole-
dziowa nie słodzona, na obiad
zupa z dyni, mato pożywna,
i nic więcej. Na kolację her-
bata z jakichś ziół, również
nie słodzona, i porcja chle-
ba (po obozowemu — paj-
dka) okolo 20 dkg, która miała
starczyć na całą dobę, tj. do
drugiego wieczora. Trzeba
było mieć silną wolerę, aby o-
puścić się pokusie zjedzenia
jej na kolację, bo głód doku-
cał dotkliwie. Zupę dostawa-
liśmy w różnych, zbiera-
nych naczyniach: miskach,
miszczakach, garnkach róż-
nej wielkości rondelkach, sa-
laterkach itp. Wszystko to
leżało nie domyte na jednej
kupie i każdorazowo popadio
człowiekowi coraz to inne
naczynie. Gorzej — gdy po-
padło coś małego, w czym
nie mieściła się cała i tak
skromna porcja. Nie otrzy-
maliśmy wcale łyżek i jedze-
nie uskutecznialiśmy sior-
biąc i pomagając sobie pal-
cem. Niektórzy robili łyżki
ze skórek chleba, z deszczu-
tek lub kawałków znalezionej
blaszki. Głód, zimno i prze-
śladowanie na każdym nie-
mal kroku, towarzyszyły nam codziennie. Jeżeli prze-
żyto się jeden dzień szczę-
śliwie, dziękowało w duchu
Opatrzności (...).

Akcja

Przemyśl

Z PEWNYM OPOZNIENIEM (wydłużony cykl wydawniczy tygodnika a potem nieobecność naszej kolumny 20 VII br.) informujemy, że 7 lipca w Urzędzie Miejskim w Przemyślu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Koordynacyjnej Akcji „Przemyśl-2000”, którym oficjalnie zainaugurowano jej tegoroczną edycję. W zebraniu uczestniczyli członkowie rady i sztabu organizacyjnego oraz liczne grono gości. Obecni byli m.in.: T. Dec – wicepremier przemyski, B. Pruchnik – prezydent Przemyśla, prof. O. Gedliczka z Akademii Medycznej w Krakowie, prof. W. Ziobroń z Politechniki Krakowskiej, B. Gębarowicz – przewodniczący rady naukowej akcji, a także C. Droszcz – prezes RN ZSP.

Uroczystość, poza jej symbolicznym znaczeniem, stanowiła rzadka okazja spotkania się niemal w komplecie wszystkich patronujących akcji i zainteresowanych jej prowadzeniem stron. Nic też dziwnego, że gdy wybrzmiały wstępne, wyszefowane formułki, rozpoczęła się dyskusja daleka od tak częstego w podobnych sytuacjach „wodolejstwa”. Sygnalizujemy najistotniejsze tezy wystąpień.

• Ostatecznie chyba rozwiane zostały wątpliwości co do sensu prowadzenia akcji w Przemyślu. Miejskie zakłady pracy i instytucje zaczynają w corzą wiekszym stopniu dostrzegać potencjalne korzyści płynące ze współpracy ze studentami.

• Rozszerza się kraj uzupełniający uczestniczących w akcji: w tym roku jest to czterdziestu ośrodków doszownie z całego kraju. Mogłyby ich być więcej, ale MNSzWIT spóźnili się z wydanym rozporządzeniem dotyczącym sposobu finansowania praktyk dydaktycznych.

• Niektóre z prac wykonywanych przez studentów, zwłaszcza przez młodych medyków, posiadają niewymierny, humanitarny i wychowawczy aspekt, szkoda



wiec, że doszło, w jednym przypadku, do zaprzepaszczenia tego dorobku (sprawa szczepień przeciwteczowych, o której pisaliśmy wcześniej, znalazła na szesnastej stronie epilog).

• Coraz wyraźniej wylania się zagadnienie zachęcania absolwentów wyższych uczelni do włączania się na stałe z regionem przemyskim. Sorawa to delikatna i trudna zwarcza jeśli wziąć pod uwagę trudności mieszkaniowe. Czy uda się skutecznie

zareklamować na przykład tutejszy znakomity klimat?

• Akcja spełnia istotną rolę w środowisku akademickim, sprzyja upowszechnieniu się aktywnych postaw i zaangażowania, wspiera studencki ruch naukowy, pełni rolę wychowawczą i edukacyjną.

Podziękowano byłemu szefowi akcji, Wiesławowi Czechowiczowi, za jego wieloletni wysiłek. Dziekował m.in. jego następca Jan Cieczka.

Po południu w lokalu

TPPiR przy ul. Franciszkańskiej, pełniącym w okresie wakacji funkcję siedziby akademickiego sztabu, studenci i ich goście spotkali się z bawiącym w Przemyślu wicepremierem Edwardem Kowalczykiem (patrz zdjęcie). Na spotkanie przybyli gość województwa i miasta z I sekr. KW PZPR Z. Czechem oraz wojewoda A. Wojciechowskim.

(J. L.)

Fot. SAF
Andrzej Kotowski

KULTURA NA AKCJI

PRZECZYTAJ I WYBIERZ



W programie kulturalnym akcji tradycyjnie nie bezpośrednie miejsce zajmują: Dyskusyjny Klub Filmowy i jazz.

• Od trzech lat seanse DKF-u odbywają się w najszczawniejszym bieżącym kinie „Roma”, jednak na widowni niezmiennie dominują studenci. A chyba warto, by DKF znalazła szersze uznanie. Zestawy proponowanych filmów – jeśli brać pod uwagę ograniczone możliwości doboru – prezentują się atrakcyjnie, zaś ceny biletów (zwłaszcza przy zakupie całego karnetu) są relatywnie niskie. Ponadto każda projekcja poprzedza krótkie słowa wstępne o reżyserze, aktorach i wydarzeniach związanych z powstaniem danego obrazu.

W ostatnich dwóch tygodniach akcji można będzie obejrzeć jeszcze tak znakomite dzieła jak: polski poemat filmowy „Dolina Issy” – realizowany przez T. Konwickiego w oparciu o prozę Cz. Miłosza oraz dwa amerykańskie filmy czysto rozywkowe: „Cały ten zgłęb” B. Foss'a i „Gorączka sobotniej nocy” Bodhama, wybrane przede wszystkim ze względu na walory ich ścieżki dźwiękowej.

Nowością tegoroczną jest zestaw filmów dla dzieci, zainaugurowany projekcją w dniu 22 lipca. Na najmłodszych wielbicieli kina oczekują jeszcze dwa filmy: „Jenny i Toby” (prod. USA) oraz „Syrenka i Książę” (prod. CSRS). Seanse także w kinie „Roma”.

• Jeśli chodzi o plany jazzowe, to – niestety – nie mamy dobrych wiadomości: z pierwotnych zamierzeń za-

proszenia do Przemyśla kilku gwiazd tego gatunku muzycy niewiele pozostało. Przyczyna – najprostszego z możliwych: zbyt wysokie koszty. Nie dość, że sami artyści się drożą, to dodatkowo nieliczna prowizja pobiera pośrednik, tj. PSJ. Za sześć koncertów trzeba by zapłacić przeszło 400 tys. zł; nie mógł na to przystać szef akcyjnych finansów. W tej sytuacji zobaczymy i usłyszmy zespoły



niemal wyłącznie ze środowiskiem krakowskiego, które udało się namówić na przyjazd dzięki osobistym kontaktom kilku osób związanych z akcją. Po inauguracyjnych występach „Extra Ball'u” i „Chwili nieuwagi” – przychodzą na pewno: „Beale Street Band”, Ewa Domagała z zespołem i grupa „Axis” wraz z weteranem polskiego jazzu, saksofonista Przemysławem Gwoździkiewiczem.

Zapraszamy! (jeż)

Zabytki, zabytki...

Przemyśl – miasto o wieleokowej historii, miejscem krzyżowania się różnych kultur. Tu zamieszkiwali Polacy, Ukraińcy, Żydzi i inne narodowości. Konsekwencją tego procesu był znaczny rozrost miasta. Powstało wiele obiektów kultu religijnego, użytkowności publicznej, domów mieszkalnych. Z biegiem lat część z nich przerobiono, inną rozbierano i budowano od nowa. W końcu przyszły czas, kiedy stwierdzono, że są to zabytki i najwyższy czas przystąpić do ich ratowania. Tym bardziej, że niektóre mocno zaczęły chylić się ku upadkowi. Niestety, nie uniemożliwiło wielu błędów, np. rozbierając niektóre uznane poświecenie za zabytkowe. Dzisiaj odnowa starego Przemyśla stała się jednym z najbardziej palących problemów, nad którego rozwiązyaniem pracują nie tylko firmy specjalistyczne, ale także studenci różnych specjalności.

Prace rewitalizacyjne i inventaryzacyjne wykonywane w ramach Akcji „Przemyśl”

– 2000” mają już pewną tradycję. W czasie poprzednich akcji studenci zajmowali się m.in. inventaryzacją zabytków kamieniarskich, nagrobków i grobowców na starym cmentarzu oraz projektowaniem nowych obiektów w centrum miasta. Rok 1983 przyniósł niewiele zmian, jeśli idzie o tematykę wykonywanych prac.

Trzydziestosobowa grupa studentów z Politechniki Białostockiej, kierowana przez drą Z. Rychterą i mgrą T. Skorupe, zajmuje się projektowaniem w skali architektonicznej i urbanistycznej dwóch kwartałów zabudowy. Praca ta obejmuje projekty nowych obiektów, które trzeba wkomponować w starą zabudowę, a także korekty brył budynków oraz tzw. małą architekturę (kraty, lampy, ławki, itp.).

Studenti architektury z Politechniki Krakowskiej kontynuują prace inventaryzacyjne z lat ubiegłych. Grupa dr. L. Grubskiego złożona z siedmiu studentów trzeciego

roku, pracuje przy kamienicy nr 25 w Rynku. Wykonują oni rzuty, przekroje i elewacje z uwzględnieniem opisu historycznego. Rozrysowują również detale architektoniczne.

Natomiast studenci kierowani przez dra J. Schuberta i współpracującego z nim historyka sztuki P. Pencakowskiego, rozrysowują nagrobki i grobowce starej części przemyskiego cmentarza. Nowym elementem przygotowywanego opracowania jest opis historyczny najciekawszych obiektów.

Prace architektoniczne prowadzone są również (o czym pisaliśmy już wcześniej) w Przeworsku. Przypomnijmy, że chodzi tam o opis drewnianych budynków przeznaczonych do przeniesienia na teren skansenu „Pastewnik”.

Mamy nadzieję, że zleceniodawcy tematów – Biuro Rewitalizacji Zabytków w Przemyślu i Urząd Miasta Przeworska – i tym razem będą usatysfakcjonowani!

MALGORZATA STUCH

Trochę o nas samych

Tem tekstu powinien właściwie ukazać się na początku akcji, ponieważ jednak były pilniejsze sprawy, przedstawiamy go dopiero teraz. Właściwie mogłyby go w ogóle nie być: takie to już dziennikarskie powołanie, by piisać o wszystkim co wokół mniej lub bardziej istotnego, na ostatek spychając własne problemy. Kolejne ekipy młodych dziennikarzy, rekrutując na tamach „Życia” przebieg Akcji „Przemyśl”, postępowały zgodnie z ta zasadą. Jeśli więc dziś chcemy zainteresować Czytelników „tematyką własną”, czynimy to w przekonaniu, że warto.

Należymy do blisko tysiącosowej grupy dziennikarzy studentów, działających we wszystkich ośrodkach akademickich w kraju. Trudno ściśle sprecyzować zadania, jakie stoją przed nami, podobnie jak trudno jednoznacznie określić, co kryje się pod pojęciem: student. Jako młoda inteligencja zajmujemy się pobudzaniem ruchu intelektualnego, skupionego wokół szkół

wyższych. Nie chodzi tu tylko o odkrywanie i ujawnianie oryginalnych pomysłów, ale również o wgląd środowiska do ogólnych osiągnięć naukowych. Zycie studenckie skupione w akademikach i ograniczone do małych grup towarzyskich odnosi przeważnie działalność zorganizowaną. Niewiele jest to środowisko posiadające własną specyfikę i swoiste cechy. Bystry obserwator i jednocześnie człowiek aktywny spostrzeże przedko nękające je kłopoty. Umiejętność właściwej oceny zjawisk, a jednocześnie podzielenie się własnymi uwagami – to cel dla nas. Penetracja problemów składających się na pojęcie aktywności młodzieży akademickiej wypadnie najlepiej, gdy ukazana zostanie od wewnętrz. Nawet najbardziej wytrawy fachowiec od „produkcji publicystycznej”, nie mający mentalności pokolenia studiującego oglądał je będzie tylko z zewnątrz. Dziennikarz studencki natomiast, towarzysząc swym kolegom na uczelni oraz podczas

wakacyjnego wypoczynku i dokonale ich rozniesie. Dobrym przykładem jest nasza obecność w Przemyślu, rejestrująca czas pracy i czas zabawy.

Każdy z nas traktuje swoją działalność inaczej. Dla jednych zdobycie informacji jest dobrą zabawą, okazja do poznania ciekawych ludzi. Inni znajdują doskonała odszkodzenie do przeszego, wymarzonego zawodu. Na to nakłada się zadanie doskonalenia warsztatu, wypracowania stylu, próby ujęcia własnych myśli, w poetyckich bardziej ambitnych gatunków publicystycznych. Za to idzie szukanie współpracy z gazetami profesjonalnymi. Poważna propozycja jest w związku z tym kolumna akcyjna w „Życiu Przemyskim”, gdzie mamy możliwość pokazania naszego do robku, a jednocześnie informowania Czytelników o tym, co w tym mieście zamierają robić studenci i jakie są cele akcji.

BARBARA BAJDAS

TURNICA



(...) Trasę znaliśmy na pamięć z jakiegoś planu, czy szkicu oraz z niezliczonych odpowiedzi druha na nasze docieklewo pytania. Należało iść przez Zamek, Zniesienie, od Trzech Krzyży, albo z Kopca Tatarskiego popatrzeć jeszcze na miasto, a później przez Grochowce, Kniazyce, Fredropol, Huwniki, Kalwarię Paclawską i Leszczyny już prosto na Turnicę. Nie wiedzieliśmy co to właściwie jest ta Turnica — miejscowości, góra, rzeka, las czy co tam jeszcze. Na planie było narysowane kółko i drzewo, a druha był tajemniczy (...).

Nadszedł dzień wymarszu. W miejscu zbiórki stawili się wszyscy przewidziani uczestnicy wyprawy: Marian Hyczkiewicz (Lišku), Zbyszek Krzyżanowski (As), Stanisław Sikorski (Stasio), Kazik Smiałykowski (Kantek), Władek Zub i niżej podpisany oraz dowódca wyprawy, druha Zygmunt. Siedmiu chłopów! Dzisiaj powiedzieliśmy pewnie: „siedmiu wspaniałych”. Po szczegółowym przeglądzie zapasów i sprzętu wyruszyliśmy.

Na Zniesieniu druha zarządził pierwszy postój i zaczęto się poprawianie ekwipunku. Okazało się, że wiele trzeba przepakować, poprawić, dołączyć itp. Ustalono kolejność zmian dla dźwigających wspólny ekwipunek, okazało się też, że marsz z tym „majdanem” to nie żarty. Ale świadomość wolności, wakacyjnej swobody, wreszcie piękna pogoda i nadzieję na przygodę pozwoliły nam zapomnieć o ciężarach i maszerowaniu oochoco, ze śpiewem. Zaplanowaliśmy, że na miejsce przyjdziemy następnego dnia rano (...). Należało więc maszerować nocą, jak to zwykły czynić nietoperze. Kiedy ściemniło się, a do celu było jeszcze dość daleko, trzeba było przyspieszyć kroku. Zresztą po ciemku i tak nic z pięknych widoków. W którejś wsi opadły nas wiejskie kundle, ale wyratowali nas nocni dozorcy wędrujący po wsi z latarnią. Później, idąc już nocą przez ciemny las, natknęliśmy się na zjawę, która napędziła nam strach, choć nikt się do tego nie przyznawał. Kilkadziesiąt metrów od drogi, czy ścieżki, którą słyszmy, ukazała się wysoka, święta postać, jakby idąca ku nam pośród drzew. Druh Zygmunt troche nas w tym strachu pod-

trzymał, a później poprowadził w las ku zjawie. Okazało się, że był to wysoki, spróchniały we wnętrzu pień strzaskanego, pewnie przez brzeg, drzewa. Świecilo, fosforyzowało, oczywiście próchno, a złudzenie ruchu wynikało z naszego marszu i zastanawiających pień mijanych drzew. Było o czym mówić aż do Kalwarii, dokąd przybyliśmy dobrze po północy. Naturalnie każdy z nas miał u kieszeni kawałek próchna „z ducha”.

Nocleg dostaliśmy w miejscowości sali widowiskowej. Rozlokowaliśmy się wśród dekoracji na scenie, przepędziwszy uprzednio szczyry. Zawinięci w koce usnęliśmy szybko na deskach podłogi. Zresztą druha pocieszył nas, że podłoga jest z miękkiego drewna. Rano wstępaliśmy do kościoła, a później w drogę. Pogoda była piękna — ciepły słoneczny lipiec — więc wędrowało się oochoczo tych kilka kilometrów, polną drogą przez pagórki, do wsi Leszczyny. Rzemienie plekaców trochę dokuczały, ale pestka — cel wyprawy tuż, tuż. We wsi zajrzeliśmy do domu, gdzie dorodne panny obdarowały nas bochenkiem chleba, jak młynskie koto, a następnie do leśnicówki. Druh Zygmunt polecił nam poprawić mundury i ekwipunek, aby wyglądać solidnie i zostawił nas na podwórzu, a sam poszedł do środka załatwiać kwaterę. Mówił nam o niej niewiele, gdyż miała to być niespodzianka, spodziewaliśmy się jednak czegoś solidnego, nie mieliśmy bowiem namiotów. Załatwili widać wszystko po myślnie, gdyż po dłuższej chwili wyszedł wraz z leśniczym na gankę, oglądali nas obaj i coś tam szepiali, po czym druham uśmiechnięty pokazał nam klucze. Było jeszcze pożegnanie trzykrotnym: hip, hip, hurra! — oraz ulubionym przez druha Zygmunta: cip, cip, ta jo! — i już w zupełnie radosnym nastroju ruszyliśmy na ostatni odcinek szlaku.

Droga była malownicza. Najpierw w dół z pagórków, później dnem doliny zwężającej się między zalesionymi wzgórzami. Z prawej jeszcze zabudowania wsi i uprawne pola, wreszcie zwężający się pas ląki, zakręt drogi w lewo pod góre, krzowy zastanajace meandry drogi. Później już tylko las, który zamknął się za nami i odwrócił od reszty świata.

Słyszmy dalej gęsiego, ścieżkę pod wysokimi drzewami obok białych kamieni, ginących w trawie resztek drogi. Z lewej dobiegał szmer wody biegającej po kamieniach, a chwilami widać było błystry strumień omijający głazy lub spadający z nich małymi kaskadami. Niądzie śladu człowieka. Słyszmy swobodnie, niewiele rozmawiając, w słuchani w las. W pewnej chwili prowadzący stanął i coś tam zawołał. Pobiegłem wraz z innymi.

Przed nami las się rozstał i spoza ostatnich pedów leszczyny ujrzaliśmy uroczy obraz, jak kadr z barwnego filmu o „Dzikim Zachodzie”. Było południe. Patrzyliśmy na zalaną słońcem niewielką polanę, przeciętą białymi kamieniami drogi, która tu się rozdzielała. Oba jej zanikające pasma ginęły zresztą wkrótce wśród drzew. Z prawej, niemal naga, skosna ściana góry ze szczytem lasu na czubie i opadającą na boki stokach. U stóp urwiska wśród drobnych krzewów poręby — chaty, chatka, ale co za cud: z drewianych bali, kryta gontem, z niewielkim kominem z przydomionej cegły. Dwie male, lecz solidnie zamknięte okiennice i ledwie widoczne z tej odległości drzwi. Przed drzwiami stopień z płaskiego gazu. Wszystko mocne, zdrowe, lecz już z piękną patyną lat. Nicco bliżej, pod góra, stos ścieżek długich i prostych pni ułożonych równo, na chłopą wysoko. W poprzek biegającego prosto obok chaty, odcinka drogi zamknięty szlaban z gładkich, okorowanych drągów wyglądał jakby był przeznaczony do uwijania koni. Przed szlabanem, skrącającym lewo pas drogi zbiegał w dół po pochyłości do brodu na strumieniu, a dalej piął się w góre i znikał w dornym, wysokopiennym lesie. A tuż pod naszymi stopami zieloną się pyszna, trawiasta łączka. W upalnym powietrzu słychać było tylko leniwe brzęczenie owadów, głosy ptaków i szum strumienia — jedynego w tym świecie, któremu gdzieś było spieszno. Staliśmy jak urzebieni na skraju tego uroczego zakątku, a radość walczyła w nas z obawą, czy to, aby to miejsce, czy to na pewno dla nas?

(...) Pierwszej nocy dłużej trwał rozmowy w ciemności, ugniatanie swojego dotka w sianie itp., jak to

zwykle na nowym miejscu i po takiej masie wrażeń. Rano nie zerwano nas wcześnie i była laba. Po śniadaniu zamknęliśmy bude i całą gromadę zwiedzaliśmy okolice. Przejrzeliśmy duży odcinek strumienia w sąsiedztwie i wybrali miejsce do pobierania wody do gotowania, miejsce do mycia i do kąpieli. To ostatnie postanowiliśmy pogledzić do pływania.

Następne dni biegły już u-tartym trybem: pobudka, gimnastyka, mycie się w zimnym strumieniu i nieodłączne prysznice, kawały, śmiechy, śniadanie, rozdział zajęć, zajęcia harcerskie (dzięki którym łatwo później zdobyłem stopień wywiadowcy), budowa tamy na strumieniu ponizej sporego wodospadu, aby spłynąć wodę do kąpieli.

Uzyskaliśmy basen — dołek o powierzchni kilkunastu m kw., z maksymalną głębokością około 1,5 m, w którym można było trochę pływać. Było łazienie po okolicy, podpatrywanie zwierzyń w lesie, gry w siatkówkę, rzadkie wypady do wsi po chleb i mleko. Próbowaliśmy też łowić rękami pstrągi w potoku, ale bezskutecznie. Udawało się jedynie dotknąć ogona ryby, choć chłopcy pasący konie w pobliżu wsi lowili piękne sztuki. Przyjemnie było jednak obserwować te piękne, zwinne ryby. Trzeba było tylko stanąć cichutko za krzakiem, i zacisnąć miejscu. Do kąpieli wolno było nam chodzić tylko zbiorowo, do lasu najmniej dwójkami i to niedaleko.

Pewnego razu podpadł druhowi Lišku, najmniejszy w zespole, lecz nadziorny i niespokojny duch (poźniej, w czasie wojny lotnik RAF-u — to co mówią). Sam poszedł popływać, za co został ukarany niedzielną służbą poza kolejnością, gdy wszyscy poszli do kościoła w Kalwarię Paclawską.

A dni biegły. Nie pamiętam jak długo tam byliśmy, raczej więcej niż 10 dni. Niczym szczególnym nie utrwalili mi się w pamięci drogi powrotna, nigdy jednak, póki życia, nie zapomniałem obrazu tego pięknego zakątka w słoneczne, lipcowe południe, kiedy po raz pierwszy patrzyłem nań, stojąc w zielonym cieniu leszczyny. Nieraz żałowałem, że nie jestem malarzem, by móc ten obraz utrwalic. A nie mam nawet fotografii, gdyż nie było nas na to stać. Jestem jednak szczęściarzem, bo przeżyłem to jeszcze raz, również mocno, choć już nie niespodzianie.

(...) Zebrała się znów nasza ekipa grupa przyjaciół w harcerskich mundurach: Lišku, As, Kantek, Władek i ja — razem pięciu byłych „Nietoperzy”. Nie było w grupie przywódcy. Byliśmy nie tylko kolegami, ale i przyjaciółmi od lat. Rośliśmy razem niemal od maluchów, wszyscy jazdząliśmy zimą na sankach z Lipowicy, latem razem chodziliśmy nad San i do tego samego sadu na jabłka, uczyliśmy się jeździć na tym samym, pożyczonym rowerze, razem piekliśmy ziemniaki na polu Kadyka każdej jesieni. Byliśmy w przeszłości Indianami i kowbojami, wspólnie buzuowaliśmy po lesie na strzelnicę wojskową. Później razem zaczynaliśmy ćwiczyć w Sokole i boksować na pierwszym kroku bokserskim w hali sportowej, tyle, że ja z marnym skutkiem. Nie wszyscy chodziliśmy razem do szkół, ze względu na drobne różnice wieku, chęci do nauki i ambicje rodziców.

Zmniejszyły się nieco trudności ze zdobyciem ekwipunku i zapasów na wyprawę, gdyż kryzys nie był już tak ostry i choć było nadal trudno i ubogo, to jednak łatwiej już było zdobyć kulkę złotych na wakacje. Byliśmy też trochę starsi, doświadczeni, sprawni i wytrzymali, poznaliśmy więc trasę w jelenie dzień.

Turnica witała nas tym razem o zachodzie słońca. Była równie piękna, niezmienna, cicha i pogodna. Daleko za nami zostały codzienne kłopoty, gwar mieszkańców, ludzie i wszyscy ważne sprawy tego świata. Byliśmy szczęśliwi. Pogoda była znów piękna z jedną tylko wyjątką ulewą, która zresztą odświeżała cudownie powietrze i dodawała vigoru strumieniom. Odpoczynek był tym razem bierny, całkowity relaks, nie było bowiem druha Zygmunta i żadnych harcerskich. Opalaliśmy się, chodząc cały dzień w pływakach, kąpiąc się lub bierając w strumieniu za pstrągami, raczej dla zabawy, gdyż łowić nie umielismy. Nie spróbowałyśmy w ogóle tego przysmaku, gdyby nie dwaj chłopcy ze wsi, którzy zademonstrowali nam swoje sposoby łowienia, a następnie sprzedali za 50 groszy naręcze dorodnych sztuk, opakowane w ogromny liść topianu. Były tak spalone, że usmażyły się we własnym tłuszczu, a pachniały i smakowały tak świetnie, że wysysaliśmy każdą osę i oblizywali palce (...).

Mielismy dwukrotnie atrakcyjnych gości. Raz w dniu trójki myśliwych, czy leśników zatrzymała się u nas na parę godzin w wędrówce przez lasy. Dali nam pokaz strzelania do celu strumieniem. Tarczą były okrągłe spody ścieżek pni, leżących obok chaty. Pamiętam, że strzelali świetnie, ale nam, niestety, spróbować nie daли.

Inni atrakcyjni goście odwiedzili nas pewnej nocy i napędzili autentycznego strachu, szturmując z impetem chatę aż dygotata. Zerwaliśmy się wszyscy ze snu, walcząc głowami w belki dachu, porwali za kije i siekiry, pewni, że to napad. Dopiero po dłuższej chwili domyślimy się, że to gruby zwierz, chyba dziki wilk w węglu chaty i w drzwi, pomrując, stekając i tupiąc. Chyba też uciekierały na siebie, bo słychać było głucho odgłosy uderzeń. Odpędziliśmy je wreszcie waleniem w ściany i okrywkami, lecz wyjść odwaliły się dopiero rano. Były sporo tropów i trochę szczećiny na belkach, lecz żadnych szkód. Musiało to być spore stado z dorosłymi odyniącami.

Kończyły się jednak zapisy, ten i ów myślał o domu, o sympatiach zostawionych w Przemyślu, o Sanie, kinie itp. W rozmowach coraz częściej mówili się o tym, co robią kolędy w mieście lub czy Zosia, Ania, Miśka, Roma i inne chodzą na plaże koło jazu — nieomylny znak, że czas wraca.

„WYWIADOWCA”
(Stanisław Bednarczuk,
Wrocław)

Jest to fragment prasy pt. „NIETOPERZE — NAJLEPSZA WIAZRA”, uhonorowanej jedną z dwóch równorzędnych drugich nagród w XIV Konkursie Małych Form Literackich na wspomnienia działaczy harcerstwa. Jego organizatorami byli: Wojewódzka Biblioteka Publiczna oraz Komenda Chorągwi Przemyskiej ZHP.

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Piękna „Zemsta” Fredry

Przepięknie wystawiono ostatnio „Zemstę” Fredry w Teatrze Polskim w Warszawie, w reżyserii Kazimierza Dejmka. Premierę tę można nazwać wydarzeniem, tym bardziej, że teatry krajowe niezbyt często sięgają do skarbców fredrowskiego repertuaru. Nie jest to zjawisko nowe. W trzecim dziesięcioleciu (naszego wieku) piśał jeden z krytyków: „Tradycja komedii fredrowskiej zgasła od szeregu lat (...) komedia te poczęto traktować jako pełną konieczność kulturalną. Jako widowiska z góry skazane na żywot krótki, grywane jedynie dla honoru domu”. Latą powojenne (szczególnie dziesięciolecie 1946–55) przyniosły renesans naszego najwspanialszego komediopisarza, później znów o Fredrze jak gdyby zapomniano. Teatry polskie nie uczciły stulecia śmierci Fredry w roku 1976 w takim stopniu, jak na to zasługiwał autor „Słubów panieńskich”, „Dożycia”, „Dam i huzarów”, „Zemsty”.

Zastanawiałem się nad źródłem opisanego zjawiska. Czy nie chodzi o obawy odnośnie należytego obsadzania poszczególnych ról w sztukach Fredry? Tradycje pod tym względem są wręcz niebotyczne. Solski, Zelwerowicz, Jaracz, Adwentowicz, Leszczyński, a jeszcze dawniej Osterwa, Frének, Rapacki — toż to najpierwsze nazwiska historii polskiego teatru, a jednocześnie twórcy fredrowskich postaci,owych Cześników, Rejentów, Papkinów. Która dorówna ozym wzorom, trwale już zakorenionym w obyczajach i ceremoniale naszych scen. Mówi się też o stylu fredrowskim, domagając się (nie jestem przekonany czy słusznie!) niemal bezkrytycznego jego pielegnowania. Chodzi też — być może — o przyzwycięzienia u publiczności. Co drugi z dzisiejszych widzów oglądał już kie-

dy „Zemstę” grana przez owe blyszczące gwiazdy. Chce się, by Dyndalski był zawsze tak wspaniały jak wówczas, gdy grał go Solski, by Rejent był tylko takim, jakim go stworzył Józef Wegrzyn.

Faktem jest, że Fredro jest trudny do grania. Rozumie, niekiedy kilku zaledwie kwestiami rysowane charakterystyczne sceniczne postaci, ludzie z krwi i kości, ze swymi przywarami i grzeszkami, ale ukazywani w atmosferze ciepła i humoru, język jasny i potoczny, ale podniesiony do wyżyn artystycznego — to wszystko wymaga precyzji gry, uczciwej pracy nad przygotowaną rolą, nie mówiąc o obowiązku starannego, czytelnego mówienia fredrowskiego wiersza (dykcja! dykcja! — jej brakiem grzeszy wielu młodych aktorów!).

Kazimierz Dejmek, reżyser przedstawienia, niczego w obecnej edycji „Zemsty” nie zdziwił, nie zmienił, niczego „na nowo nie odczytał” — jak to czynili niekiedy niektórzy reżyserzy. Zagrano w Polskim teatru komedię dokładnie według wskazówek autora. Po powrocie z teatru do domu zajrzałem do tekstu „Zemsty” (mam piękne albumowe wydanie PIW-u z roku 1954 z ilustracjami J. M. Szancera). I z zdumieniem stwierdziłem, jak dalece wszystko zgodne było z tym, co przed godziną oglądalem. Przepisuję, dla przykładu, kilka owych didaskaliów Fredry. Oto akt pierwszy, scena 7: „Smigalski ze swymi ludźmi wstępuję na mury. Murarze cofają się tak, że bójka zostaje zakryta częścią muru całego”. Albo, akt trzeci, scena 4: „Rejent wskazuje z ukłonem krzesło na środku stojące. Papkin przypatruje się z uwagą Rejentowi, który — jak zawsze, z założonymi na piersiach rękoma, nieporuszenie na miejscu stoi”. Tak chciał Fredro, tak

wyreżyserował przedstawienie Kazimierz Dejmek, tak grali aktorzy. I to było wspaniale, odkrywco (!!), przyjemne. Pisali kiedyś Boy-Zeleński o „Zemście”: „Klejnot jedyny w skarbcu komediowym wszystkich literatur świata. Topnięty z rozkoszy, oglądając ją dobrze grana na scenie”. No właśnie. Rozkoszowaliśmy się, my, widzowie, starannie i pięknie odrębnymi, jakże znany scenami. Owe, już niemal przysłowie powiedzonka: „Krokodyla daj mi luby”, „Hej Serwacy, daj gwintówkę”, „Niech się dzieje wola nieba” i owe sławne, końcowe: „Zgoda, zgoła, a Bóg wtedy rękę poda” — padaly ze sceny powagą i radością, śmiechem i skupieniem.

Zagrały popisowo swoje role: Tadeusz Bartosik — Cześnika, Ignacy Machowski — Rejenta, Bogdan Baer — Dyndalskiego, Anna Seniuk — Podstoliny. Autentycznie młoda para amantów byli: Dorota Dobrowolska i Jan Frycz. Miałym jedynie pewne zastrzeżenia do postaci Papkina, kreowanego przez Tadeusza Łomnickiego. Jego Papkin był zbyt poważny, mało śmieszny. Nie rozumiem też dlaczego scenograf ubrał tę postać niezgodnie z życzeniami Fredry. Miał on być ubrany „z francuska” tym razem zas przypominał z ubioru i zachowania raczej samochwałą komedii dell’arte. Co nie przeszkadzało temu, by całość przedstawienia wypadła wzorowo.

Jan Polewka stworzył dla dejmowskiej „Zemsty” scenografię schodzącą, pastelowo kolorową, kojącą wzrok, harmonizującą się z całością widowiska.

W programie przeznaczonym dla publiczności teatr zaznaczył, że wystawieniem „Zemsty” pragnął uczcić 190 rocznicę urodzin Fredry. Uczyniono to szlachetnie, starannie i godnie.

„Być może sztuka jest ta jedyna rzeczą, która nie porazi się bez prawdy obyczaju” — w dziennikach Jana Cybisa znaleźć można wiele cennych refleksji, samolistnych aforystów, mądrych komentarzy o sztuce i nie tylko o sztuce.

Wystawa twórczości plastycznej Cybisa, jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich malarzy, eksponowana w salach przemyskiego Muzeum Okręgowego, opatrzona jest wieloma cytataiami z dzienników autora, zwanych przez niego samego „Notatkami malarzkimi” (które w obszernym wyborze wydano przed trzema laty w PIW-ie). Obrazy olejne, akwarele, szkice i rysunki z różnych okresów twórczości artysty pochodzą ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

Jan Cybis urodził się w 1897 roku we wsi Wróblin na Śląsku Opolskim. Jego rodzice byli Polakami, ale kształcili się w niemieckich szkołach. W 1916 roku ukończył gimnazjum klasyczne w Głogowie. Po pierwszej wojnie światowej rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim, by po roku przenieść się do tamtejszej Akademii Sztuki i Przemysłu Artystycznego. W 1921 roku przyjechał do Krakowa i tu w Akademii Sztuk Pięknych, studiował pod kierunkiem takich profesorów, jak Mehoffer, Pankiewicz czy Pieńkowski. W trzy lata później, wraz z grupą przyjaciół — malarzy, wyjechał do Paryża. Ich pierwsza wspólna wystawa miała miejsce w roku 1929 w Galerii Zak. W latach trzydziestych powrócił do kraju i osiadł w Krakowie. Po drugiej wojnie związał się z Warszawą; był profesorem tamtejszej ASP, w 1958 roku wybrano go prezesem ZPAP. Zmarł w Warszawie w 1972 roku.

Był jednym z twórców i najwybitniejszych przedstawicieli kapizmu — głośnego kierunku w polskim malarstwie, który wydał takich znakomitych twórców, jak: Waliszewski, Jarema, Czapski, Nacht-Samborski, Potworowski.

„Co to jest malarstwo? — zastanawiał się Cybis w swoim dzienniku. — Czym dłużej pracuję, tym trudniej dąć mi jakakolwiek definicję. Można formułować doraźne i bardzo święte programy. Ze mnie coraz bardziej odpadają, chociaż sformułowałem bądź cały program kolorystyczny kapistów. Gdybym ogłosil mój program dzisiejszy, być może kolejny moi wyrzekliby się mnie. Trudno. Niekoniecznie człowiek mądrzeje na starość. Człowiek zajmuje się dziedziną piękna tak, jak zajmuje się dziedziną wiedzy. Słady sztuki są najstarszymi w dziedzinie ludzkiej czynności duchowej. Jest to potrzeba wrodzonego człowieka”.

Dobrze się stało, że na przemyskiej wystawie, obok olejów i akwareli Cybisa, pokazano także kilka jego młodzieżowych rysunków. Wystudowane, realistyczne, akademickie portrety uświaddamiają każdemu, że za poznanim bezradem kryje się ogromna dyscyplina i prezentacja.

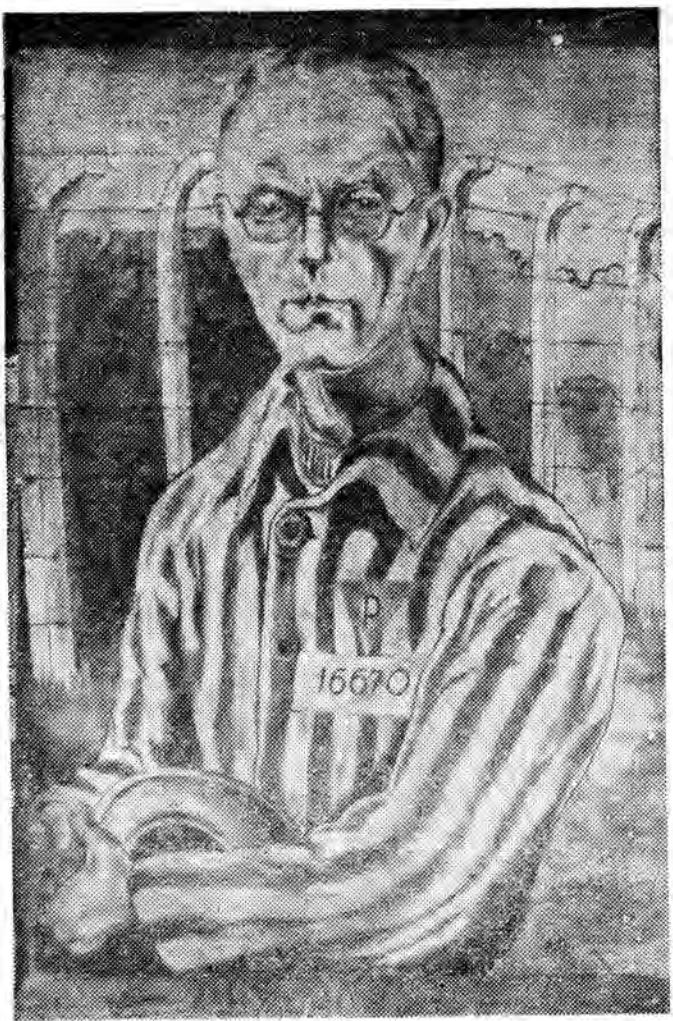


Historia na plakatach

TADEUSZ DUBAJ zajmuje się amatorsko twórczością plastyczną już od dwudziestu kilku lat. Ma na swym koncie szereg wystaw zbiorowych i indywidualnych, jego prace zdobią ściany przedszkoli, szkół i innych instytucji. Ostatnio przemyski amator podjął inicjatywę stworzenia cyklu prac związanych tematycznie z ważnymi wydarzeniami z historii naszego kraju, z polską martyrologią i naszą narodową tożsamością. Kilkanaście plakatów, stanowiących kompozycyjną całość, potraktować można jako dobrą lekcję historii, jako propozycję prowokującą do refleksji nad naszą bliższą i dalszą przeszłością.

Autor ma zamiar zaprezentować swój cykl szczególnie młodym widzom, a w realizacji tego przedsięwzięcia zadeklarowali pomoc przemyscy harcerze. Chętnie udostępnili prace również i innym instytucjom, jeżeli tylko zechcą.

(zs)



Fot. R.P.

Kolory Jana Cybisa





Z NASZEJ ZIEMI

Mozaika historyczno-krajoznawcza w opracowaniu
JANA ROŻAŃSKIEGO

Rewolucyjna przeszłość Baszni

Z Lubaczowa, jadąc w kierunku wschodnim (przez małownicze nizinne tereny), po 8 km trasy osiągamy wieś Basznia Dolna, znana z odkrycia w jej pobliżu złóż siarki. Charakterystyczna nazwa tej miejscowości wiąże się z istniejącymi tu niegdyś obwarowaniami osady, prawdopodobnie z II połowy XVI wieku. Obronna osada zabezpieczała szlak handlowy wiodący z Rawy Ruskiej w kierunku zachodnim, przez Lubaczów, do Leżajska.

Polskie złoto — siarke w okolicy Baszni (i Horyńca) znaleziono w 1975 roku. Od 1978 roku prowadzona jest eksploatacja w kopalni doświadczalnej.

W 1618 roku Basznia dała początek poważnym zaburzeniom chłopskim wynikłym na skutek samowoli szlachty (zmuszenie poddanych do zwiększonej parafii, zacieranie im ziemi, podwyższanie opłat czynszowych, zmuszanie do kupowania pańskiej wódki itp.).

Starosta lubaczowski Jan

Plaza (1590–1614), a następnie jego żona Barbara (do 1637 r.) swymi nieludzkimi rządami doprowadziły chłopów z Baszną do złożenia skargi w sądzie referendarskim. Po otrzymaniu niezadowalającego ich wyroku — rozpoczęły strajk rolny, który spowodował przyjazd komisji królewskiej dla zbadania sprawy. Jednakże i jej orzeczenie poparło władze starościńskie, a wyrok nakazał przywódców ruchu strajkowego osadzić w więzieniu na zamku przemyskim.

Po takim dowodzie sprawiedliwości królewskiej, chłopi wypowiedzieli formalną wojnę starostwie lubaczowskiej, bijąc i przeganiając jej urzędników i sługów. W tłumieniu buntu pomogły Plazaowej starosta przemyski Marcin Krasicki, przesyłając oddział Kozaków.

Akcja pacyfikacyjna Baszni i wielu innych wsi (Kobyliny, Ruskiej, Smoliny, Zukowa, Opaki i innych), który przy-

łączyli się do buntu, prowadzona była od 1618 do 1622 r. Gineły w niej chłopi i służba starościny, palone były wsie i rabowane dwory. Celem ostatecznego rozliczenia się z buntownikami Plazaowa sprawa została oddział wolnych strzelców, tzw. „lisowczyków”, znanych z okrucieństwa, którzy gwałcili, zabijali i rabowali co w rękę popadło. Między terroru walka chłopów rozszerzyła się na dalsze wioski w starostwie lubaczowskim i ciągnęła się aż do 1636 roku. Upór chłopski przybrał już formę nie zatargłów, ale zbrojnego powstania przeciw szlachcie.

Długo ciągnący się spor chłopski w starostwie lubaczowskim zmusił króla w 1637 roku do usunięcia Barbary Plazaowej — w jej miejsce nowym starostą został Jerzy Ossoliński.

(wg. pracy M. Horne — „Zaburzenia wiejskie w starostwie lubaczowskim w latach 1600–1648”, zawartej w „Roczniku Przemyskim” L. IX — Przemysł 1982 r.).

kominków włoskich, cennej porcelany. W zbrojowani szyszaki i pancerze husarzy polskich, topory, miecze, kindzury, karabele, krócie, koszule stalowe (...) Były czem napawać oko.

Dano знать do obiadu. Ruskila drużyna do parku gdzie w grabowej alei ustawione stoły. Szeregi toastów rozpoznał p. prof. Gagermann teamem na cześć ks. Adama Sapiehy i rodziny jego, wyrażając zatem podziękowanie imieniem uczestników wycieczki za tak gościnne i serdeczne przyjęcie (...) Obiad zakończył się serdeczną pogawędką. Zatrzymał nas jeszcze do oglądnięcia browaru dyrektor tegoż p. Steiner, pocztem podziękowawszy urzędnikom gospodarczym serdecznie „Bóg zapłaci”. Przy odgłosie muzyki wsiedliśmy na podwody i w drogę do Przemyśla.

Obok Tarnawiec ciekawy na nas lódzie ustrojone flagami. Przesiedliśmy się na nie i popłynieliśmy z biegiem rzeki. Urocza była podróż przy zachodzącym słońcem. Obok Ostrowa zatrzymano się dla spożycia znakomitej kąpieli Sanowej.

Wyładowawszy przed nowym mostem prowizorycznym udaliśmy się do hotelu przemyskiego na wspólną wieczerzę, przy której przygrywała kapela „Harmonii”. Pocztem pożegnaliśmy gości okrzykiem „do milego widzenia”.

O dzisiejszym wojsku Szwejkowi (III)

W Przemyślu (dokończenie)

Gest dobroci generała Finka — posłanie Szwejkowi do celu przemyskiego więzienia garnizonowego przy ulicy Rokitniańskiej, feldkurata z ostatnią pociechą, zbudził dobrego wojska ze spokojnego snu. Siegnijmy po książkę J. Haszka:

— „Drogi synu, jestem feldkurat Martinec.

Szwejk wstał z pryczy, kordialnie uścisnął dłoń i rzekł:

— Bardzo mi miło. Ja jestem Szwejk, ordynans 11 kompanii marszowej 91 pułku, więc niech pan feldkurat się obojętnie i powie mi, za co pana tu wsadzili. Ma pan przecie rangę oficera, więc należy się panu areszt oficerski przy garnizonie, a nie tutaj, bo na tej pryczy aż roi się od waszy”.

— Ja tu przybyłem — rzekł z wielką powagą feldkurat — gwoli pociechy religijnej...

— Osobiowa rzecz, że pan feldkurat wygaduje o pociechach religijnych. Ja, panie feldkurat, nie czuję się tak dalece na siłach, żebym mógł panu udzielić jakiej takiej pociechy. Ale niech pan się sam pociesz, pan nie jest pierwszym i ostatnim feldkuratem, który dostał się za kratki. Zresztą, aby rzec prawdę, panie feldkurat, ja nie mam żadnego daru słowa, żebym mógł komukolwiek udzielić pociechy w jednym ciekim poteżeniu”.

Po odejściu feldkurata, który potraktował Szwejka jako osobnika niespełna rozumu, a więc niezdannego do przyjęcia pociechy religijnej, śpiącego wojska zbudził kolejny gość — major z ekipą sądowej, który — będąc w delirium alkoholowym — zapragnął go jeszcze raz przesłuchać.

„Szwejk przyjął go stulbowo.

— Postłusznego melduję, pa-

nie majorze, jeden aresztowany szeregowiec, a poza tym nic się nie stało.

Major zapomniał nagle po co tu przyszedł, więc rzekł tylko:

— Spocznij! Gdzie masz tego aresztowanego szeregowca?

Postłusznego meldując panie majorze, że to ja nim jestem — dumnie odpowiedział Szwejk”.

Do pijanego majora ta odpowiedź już nie dotarła, bo zwalił się na pryczę Szwejka i natychmiast zasnął. Rano, gdy go Szwejk zbudził i poinformował jak się tutaj znalazła, rzekł mu na pożegnanie:

— „Jeśli telegram nie przyjdzie, że ty, jesteś ty, to ty wisieć”.

Major zastał w domu rozwścieczonego generała z telegramem stwierdzającym tożsamość Szwejka i nakazem odstawienia go do dowództwa brygady.

Szwejk, sprowadzony przed oblicze generała, raz jeszcze opowiedział jak znaleziono go w mundurze wroga, który „dobrowolnie i bez przymusu ubrał”.

— „Ten chłop jest skonczonym idiota — rzekł generał do majora.

— Postłusznego melduję — odezwał się Szwejk — że ja sam spostrzegam u siebie nie raz oznaki idiozymu, osobliwie ku wieczorowi.

— Milcz, ty osłe... I niech go sobie sami wieszają w jednym brygadzie — zadecydował generał.

Po upływie godziny eskorta prowadziła Szwejka na dworzec kolejowy dla odtransportowania go do sztabu brygady w Wojutyczach.

Tak szczęśliwie zakończyły się dla Szwejka wydarzenia w Przemyślu, w których spędził cztery noce i trzy pełne dni.

Opis wycieczki „Śladami Szwejka”

(Sanok — Przemyśl)

Oto parę informacji dla amatorów turystyki pieszej (górskiej) pragnących przejść trasą Szwejka z Sanoka do Przemyśla. Ze względu na granicę państwową część trasy przemarszu dobrego wojska — z Liskowatego pod Felsztyn, a następnie (jako jejńca) przez Dobromil do Przemyśla — zastąpiona być może zblizonym, pod względem krajobrazowym terenem, biegącym wzdłuż pasa granicznego. W całości trasa liczy około 90 km i przebiega przez niezwykle atrakcyjne i piękne Góry Słonne i Pogórze Przemyskie. Na jej przejście przewidzieć trzeba 4 dni.

Pierwszy odcinek (20 km) wiedzie z Sanoka, przez Góry Słonne, do Tyrawy Wołoskiej (znanej z walorów wypoczynkowych wsi letniskowej). W drugim dniu, trasa Szwejka biegnie z Tyrawy Wołoskiej — przez wioski: Rakowa, Paszowa i Ropienkę — do Liskowatego (około 20 km). Kolejny, trzeci dzień marszu, prowadzi „zastępczą” trasą dobrego wojska, drogą z Liskowatego, przez Wojtkową, do Trzciańca, by stąd — skręcając w prawo na drogę wiejską — do Leszczawy Górnnej, doprowadzić do wzgórza (451 m n.p.m.), na którym parę domów Woli Korzenieckiej i wspartą widokami na rozległe obszary Pogórza. Stąd trasa schodzi dobra droga (Bircza-Huwniki w dół, w kierunku wschodnim, do Rybotycz (około 25 km). Ostatni odcinek trasy wiedzie doliną Wiaru do Huwnika, gdzie — po przejściu na prawy brzeg rzeki i przez wieś Nowe Sady, Sierakowice, Kłokowice — dochodzi się do granicznej wsi Malnowice, leżącej już na autentycznej trasie Szwejka z Dobromila do Przemyśla. Tą drogą dochodzimy do ul. Słowackiego i nia do Śródmieścia.

W Przemyślu, miejscami pobytu Szwejka są kolejno: fort na Bakończycach (fort pasa-wewnętrzny nr XXI przy ul. Bakończyckiej), budynek odwachu przy ul. Smolki 13, budynek austriackiego dowództwa garnizonu — Mickiewicza 24, sąd garnizonowy — budynek przy ul. Rokitniańskiej 3, więzienie garnizonowe — ul. Rokitniańska 1 oraz Dworzec Główny.

NADZIEJA LODOWATYCH SERC

Na szczęście dla wielu miast i miasteczek nie zdefiniowano pojęcia „provincja”. Jeżeli ktoś postuguje się tym okresem — stosuje metodę odniesienia. I tak dla mieszkańców Paryża prowincją jest Warszawa, dla mieszkańców Warszawy prowincja to Kraków, dla Krakowa itd. itd. itd., że nie wspomnę o Przemyślu. Wprawdzie możemy, rooglądając się wokół, zakrykać: „Provincja to nie u nas, ale w mniejszych ośrodkach”, nie ratuje nas to jednak od przyznania się do provincialnej przynależności. Ktoś mógłby ripostować argumentem, iż jesteśmy mieszkańcami miasta wojewódzkiego, którego ranga z tego tytułu jest dużo większa niż poprzednio. Częściowo się z tym zgadzam, ale radzę abyście państwo rozejrzeli się wokół siebie. Czyż tak wiele zmieniło się po reformie administracyjnej, oprócz wzrostu kadry urzędniczej, która dumnie wznowiła głowę z racji swej wojewódzkiej prawniencji?

Gdyby tworzoną definicję prowincji, nie traktowano by wielkości miejscowości, jako kategorii zasadniczej, a przypuszczam, że bardziej przywiązywano by wagę do postaw ludzkich, do ich aktywności, do stereotypów ich postępowania. Prowincjusz, to człowiek, któremu życie leniwie przecieka przez palce, który z braku zajęcia za bardzo interesuje się swoim otoczeniem. Prowincjusz, to wreszcie ktoś, dla kogo we wszystkich sferach ważniejsza jest reprodukcja niż produkcja. Twórczość przecież wymaga większych nakładów energii niż działanie odtwórcze. I tak toczy się niemrawe życie mieszkańca prowincji. Taki styl życia udziela się bardzo szybko tym, którzy są młodzi i energiczni. Brak asumptu, tej iskry zapalnej, staje się po pewnym czasie pierwszym krokiem do intelektualnego zubożenia, czy unicestwienia.

Od wszystkich, którzy tworzą kulturę umysłową Przemyśla zależy, czy ich wysiłek pojedzie w przyszłości dzisiejsza młodzież, czy też uschną chęci i uschną inicjatywy. Dziwi mnie, że miasto, wokół którego tyle smrodu dydaktycznego, nie potrafi wyciągnąć z młodzieży

tego, co byłoby wartościowe na dziś i na jutro w dziedzinie intelektu i twórczości. Pełno jest ochów i achów nad tym co było: nad posiwiałym już „Fredreum”, nad innymi zardzewiałymi starociami, nad wybitnymi przemyślanami, których notabene nie dostrzegano tu na prowincji, a gdy pozybil się ich Przemyśl, gdzie indziej znajdowali uznanie i poklask.

Zijemy jak staruchy, które myślą o starości, bo już nie są w stanie przeżyć nic pięknego oprócz śmierci. Nie widać natomiast działań integrujących młodzież, budzących ją do twórczości i twórczego podejścia do rzeczywistości, bo mało kto z nauczycielami i wychowawcami zwraca na to uwagę. Ot, chociażby przykład: w lutym br. odbyły się konfrontacje młodych twórców pod nazwą „Agora”. Wzięła w nich udział garstka młodzieży; nie pojawił się żaden nauczyciel polonista. To mówi już samo za siebie. Przecież młody człowiek nie może tworzyć, skoro nie ma do tego podstaw i odpowiedniej opieki.

Nie ma w Przemyślu ośrodków integrujących młodzież, nie tylko te twórczą. Przespacerni się po naszych kawiarniach: „Śródmiejska” przypomina raczej tramwaj z wykreconym ogonem, niż przyjemny lokal; „Zamkowa” zmieniła się ostatnio w podrębną pizzerią, której klienti zapominają o tym, aby zdjąć płaszcz; reszta to albo bary („Przemysław” i „Adria”) niesłusznie pretendujące do miana kawiarni, albo niegutowne lokale dla tych, którzy chodzą spać z kurami (winiarnia w podcieniach czynna do godz. 18). W Wojewódzkim Domu Kultury Klub-Piwnice czynny do 21. Tak więc nie tylko młodzież, ale również młodzi pokolenia skazują się w Przemyślu na cieple pampucie i sen przy rozgadanym telewizorze.

Patrząc na przemyskie kawiarnie oraz ośrodki, które powinny integrować młodzieżową aktywność — serce, po prostu, lodowacieje. Przykładem może być chociażby klub „Niedźwiadek” — wielka tradycja, pokaz znakomitej działalności w czasach nie tak dawnych. Dziś klub, po okre-

sie ciszy spowodowanej remontem, znów otworzył swoje drzwi dla młodzieży. Ale na razie oprócz zamontowania szynu i afiszów zapraszających na dyskoteki (a kalecących wbitymi pinezkami pobliskie drzewa) niewiele się dzieje. Nie mam nic przeciwko dyskotekom, uważam, że powinny się odbywać, dając młodzieży możliwość dobrej zabawy. Nie mogę się jednak pogodzić z faktem, iż nie czyni się również prób elitarnego kształcenia młodzieży przez kulturę. Ta forma nie chwytą tak jak dyskoteki, a więc stanowi kłopot dla pracowników i działaczy kultury. W efekcie zaniedbania różnego rodzaju spotkań autorskich, młodzieżowych forów dyskusyjnych, klubów twórczych — młodzi przemyślanie (podobnie jak mieszkańcy innych ośrodków provincialnych) wchodzą w świat nie przygotowani do intelektualnej rywalizacji z kolegami z większych miast. Wielkie braki w tej dziedzinie muszą nadarzać w czasie studiów dużym wysiłkiem. A kto temu winien? Prowincja, która kiepsko tę młodzież wykształciła i która z tego powodu utrudniła jej start w życiu umysłowe.

I choć tak tu narzekam, istnieje iskierka nadziei. Wprawdzie mówią, że nadzieję jest matką tych, których rozm odrócił się do góry nogami, ale jest ona potrzebna nie tylko głupcom. Tkwi w zjawisku, które rozpoczęło się w tak nieszczęśnie krytykowanym okresie lat siedemdziesiątych. Rozszerzono wtedy zasięg kształcenia wyższego, wzrosła więc liczba osób, które wyjechały (m. in. z Przemyśla) na studia. W tej chwili, wyniku presji finansowej dużej miast, wiele osób wraca w swoje rodzinne strony — do małych miejscowości. W nich właśnie nadzieję na zmianę provincialnej obyczajowości, na pewien ferment w sensu Przemyślu. Może już nigdy nie zdarzy się to, co przytrafiło się Boyowi-Zeleńskiemu. Ten burzyciel kultunierii i pruderyjnej moralności nie mógł w tym mieście głosić swoich poglądów, ponieważ mieszkańców wyrocznia zabiła mu tego.

JACEK MACINA



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Horoskop

LEW (23 VII — 22 VIII)

No widzisz — wycieczka dobrze Ci zrobiła, wróciłeś odmieniony. Zaczęła się dobra passa, która utrzyma się przez najbliższe dwa tygodnie. Wszystko będzie Ci szło jak z platka. Ożywione kontakty towarzyskie uskrzydżą Cię...

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Marzą Ci się „zielone wzgórza nad Soliną...”. A zatem nic prostszego jak skrzyknąć ze dwóch przyjaciół o zacięciu turystycznym i hajda w Bieszczadach! Uważaj jednak na zdrowie. Aha i koniecznie nadrob zaległości w korespondencji, choćby wysyłając pocztówkę z kilkoma zdaniami...

WAGA (23 IX — 22 X)

Te sny, które Cię prześladują ostatnio, ostrzegają, byś miał się na baczności po powrocie do pracy. Odchodziłeś na urlop w pośpiechu, przeoczyłeś więc niejedno. Będziesz musiał mocno się nagimastyskować, żeby teraz wybrnąć z tarapatów. Jeśli będziesz miły, układy, a przede wszystkim systematyczny w pracy — możesz patrzeć optymistycznie w przyszłość.

SKORPION (23 X — 22 XI)

Jesteś zbyt drobiazgowy i dlatego tak bardzo wydłuża się droga do celu. Jeśli tego nie zrozumiesz, będziesz dreptać w miejscu. Nie masz się co obruszać na uszczypliwe uwagi najbliższych. Mają rację. Nie odkładaj zatem na jutro tego, co masz zrobić dzisiaj...

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie lekceważ nawet najdrobniejszej niedyspozycji zdrowotnej i czym przedże zasięgnij porady lekarza. Trzeba chyba będzie zrobić podstawowe badania. Pamiętaj, że lepiej zapobiegać niż leczyć! Poza tym nie szastaj pieniądzmi, musisz trochę uciułać na jesienne wydatki.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Najgorsze już za Tobą. Teraz trzymaj się obranego kursu. Perturbacje w pracy okażą się przejściowe, ale nie daj się ponieść nerwom. Znajomość ostatnio zawarta zasługuje na podtrzymanie. Znak sympatyczny dla Ciebie — BLIŹNIĘTA.

WODNIK (21 I — 19 II)

Twoja uczynność przyniesie Ci uznanie kolegów i przełożonych. Jeśli planujesz wyjazd do znajomych, pamiętaj o drobnym upominku i małym bukietku dla pani domu. Bądź głuchy na to, co o Tobie opowiadają. Ludzie strzepią języki po próżnicy...

RYBY (20 II — 20 III)

Urlop tuż, tuż, ale przedtem pozałatwiaj wszystkie sprawy, by mieć spokojną głowę. I nie bądź w gorącej wodzie kąpaną, postaraj się opanować goniwę myśli, a decyzje podejmuj na chłodno. Taka postawa zjedna Ci współpracowników. Niedzielne spotkanie okaże się wielce znaczące...

BARAN (21 III — 19 IV)

Czeka Cię mnóstwo pracy, ale jeśli będziesz systematyczny — uporasz się z nią bez trudu. Problemy sercowe wkrótce się rozładowają. Nadchodzą jaśniejsze dni. Gdybyś jednak potrzebował pomocy — bez żenady zwróci się do STRZELCA.

BYK (20 IV — 20 V)

No i co — opłaciła się skórka za wyprawkę? Wróciłeś umordowany, teraz dopiero przydały Ci się prawdziwy odpoczynek. Tymczasem musisz zakasać rękawy do roboty. Koniecznie skontaktuj się z RAKIEM. Sprawy osobiste nieco się skomplikują, ale nie na długo.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Ten krótki urlop przywróci Ci dobre samopoczucie. Nie szukaj swady z RYBAMI, a będzie Ci się wiodło. W pracy więcej systematyczności; w domu nerwy na wodzy; w towarzystwie język za zębami — oto przykazania na najbliższy tydzień.

RAK (22 VI — 22 VII)

Z niedawnej wycieczki przywiózł sporą wrażenie. Będziesz mile widziany w towarzystwie z tymi opowieściami. Nie „wystrzelaj się” za szybko, a poza tym bądź trochę tajemniczy. Serco wszysko w porządku. Pamiętaj o nadchodzącej uroczystości rodzinnej i o jakimś drobiazgu dla solenizanta. Powodzenia!



życzliwości i poparcia innych — tak właśnie jak w przypadku naszej ostatniej wycieczki.

UZNANIE DLA OFIARODAWCÓW

SENIORZY DZIĘKUJĄ

Rada Klubu Seniora, działającego przy Klubie Osiedlowym przy ul. Pstrowskiego w Przemyślu, składa tą drogą serdeczne podziękowania dyrekcji Zakładów Automatyki „Mera-Polna”, za udostępnienie zakładowego autokaru na wycieczkę rekreacyjną w Bieszczadach.

Nasze możliwości są dość skromne, stąd też inicjatywa jakie podejmujemy mogą być finalizowane jedynie dzięki

Społeczny Komitet Budowy Szkoły w Jarosławiu pragnie złożyć serdeczne podziękowania dyrekcji, gronu naukowym i uczniom Szkoły Podstawowej nr 1 im. Wł. Broniewskiego za dokonanie łącznej wpłaty na nasze konta 125 000 zł. Działalność naukowców i młodzieży „jedynki” niech będzie dobrym przykładem dla całej społeczności Jarosławia.

Przypominamy nr konta: Oddział PKO w Jarosławiu — 65618—9768—132.

Korespondencja z Turcją

„Mera – Polna” w Yatagan

16 czerwca 1983 r. o godzinie 10 helikopter wiozący z Izmiru premiera Bulenta Ulusu, wylądował na lądowisku w Elektrowni Cieplnej Yatagan w południowo-zachodniej Turcji. Dostojnik, któremu towarzyszyli ministrowie i gubernator prowincji Mugla przeszedł główną drogą elektrowni i zajął miejsce na trybunie honorowej wybudowanej naprzeciw budynku turbinowemu. Obok zasiadli dyrektorzy: Budowy Elektrowni Yatagan, Polskiego Towarzystwa Handlu Zagranicznego ELEKTRIM, warszawskiej firmy „MEGADEX”, ambasador Polski w Turcji oraz konsul generalny Polski w Stambule. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością również przedstawiciele rządu PRL w osobach wiceministrów energetyki i handlu zagranicznego. Okazją było oddanie do eksploatacji II-go bloku Elektrowni Yatagan budowanej „pod klucz” przez Polskę. Prace rozpoczęto w 1977 roku. Projekt przewiduje budowę 3 bloków o mocy 210 MW każdy. Pierwszy oddano do eksploatacji w styczniu br., drugi w 6 miesięcy później.

Budowa, kredytowana przez Polskę, co podkreślił z wdzięcznością w swym przemówieniu premier Ulus, stanowić może powód do dumy. Wśród tureckich energetyków panuje dobra opinia o jakości robót firmowanych przez „ELEKTRIM”. Jest to tym bardziej godne uwagi, że inwestor, czyli „TEK” (Tureckie Towarzystwo Elektryczne), współpracował już wcześniej z innymi firmami europejskimi i się rozczarował. Tak było między innymi z elektrownią Soma (również zachodnia Turcja), która nie może osiągnąć założonych parametrów.

Polska załoga, licząca około 600 osób, uczestnicząc w uroczystości uruchomienia II-go bloku, miała wszelkie podstawy do zadowolenia. „ELEKTRIM” osiągnął w Turcji pozycję potentata w dziedzinie budowy elektrowni. Kilkadziesiąt kilometrów od Yataganu znajduje się bowiem siostrzana budowa — Elektrownia Yenikoy, firmowana też przez „ELEKTRIM”, a rozpoczęta w roku 1981.

„ELEKTRIM” swą pozycję na rynku tureckim zdobył mimoową rzetelną pracę. Rozpoczął w połowie lat 70-tych od współdziałania z firmą zachodnio niemiecką „Kraftwerk Union”, po czym zdobył na tyle mocną pozycję, że następne elektrownie (Yatagan i Yenikoy) buduje już na własny rachunek i jak widać, z dobrym rezultatem.

Premier Ulusu wspomniał o zamierzeniach tureckiego resortu energetyki odnośnie budowy dalszych 3 bloków w rejonie południowo-zachodniej Turcji. Nie trzeba tłumaczyć, że nasza firma w przetargach ma na tyle dobrą opinię i jest na tyle atrakcyjna, że nikt się nie dziwi, gdy przetarg wygra. Turcy są tego nie mało pewni, co podkreślają w prywatnych rozmowach.

Uruchomienie II-go bloku Elektrowni Yatagan nabiera szczególnego znaczenia. Turcja przeżywa niespotykany kryzys energetyczny. Panująca od miesięcy susza spowodowała obniżenie się poziomu wody w zbiornikach, a trzeba pamiętać, że elektrownie wodne są obecnie newralgicznym punktem tureckiej energetyki. W bieżącym roku braki w energetyce są tak znaczące, że mimo zwiększonej zakupów energii elektrycznej w Bułgarii i ZSRR wydano decyzję o ograniczeniu oświetlenia miast i emisji programu TV. Są to decyzje niepopularne, lecz konieczne dla zapobieżenia katastrofie. Prowadzi się szeroką kampanię uzasadniającą te pośunięcia.

Spółka „ELEKTRIM-MEGADEX” zdobyła prestiż na rynku tureckim. Należy jednak wspomnieć o miejscowych tureckich firmach podwykonawczych, zaangażowanych przez Polaków, które — zwłaszcza „ENKA” (branża budowlana) i „TOKAR” (montaż) — okrzesły przy współpracy z nami i wyniknęły na szerskie wody. Np. budowlana firma „ENKA” w światowej statystyce ekonomicznej została sklasyfikowana na 47 miejscu, co jest dużym sukcesem.

Mieszkańców województwa przemyskiego z pewnością zainteresuje fakt, że zawory użyte przy budowie Yatagan wyprodukowała przemyska „MERA-POLNA”. Kadra inżynierijna budowy zna przemyską fabrykę i ceni jej wyroby. Jako mieszkaniec Przemyśla cieszymy się bardzo słysząc pozytywne opinie o „Polnej”, która u boku takich olbrzymów jak Fabryka Komórek Paleniskowych w Mikołowie i Zakład Produkcji Turbin w Elblągu przyczynia się do podniesienia rangi naszego eksportu i rozsławienia polskiej myśli technicznej.

ANTONI SARKADY

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

W TYGODNIKU „ŻYCIE PRZEMYSKIE” z dnia 6 lipca br. przeczytałem notatkę p. Jana Rożańskiego (znakomitego znawcy i wyjątkowego popularzatora wiedzy o przeszłości ziemi przemyskiej) o zabytku architektury sakralnej nad Wiarem, który określa jako bezcenny i niezmiernie rzadko występujący w naszym kraju. Dowiadujemy się o bogatych, acz zmiennych

Uchronić przed zniszczeniem

ciętnego czytelnika — nie obecnego z obecnym stanem prezentowanego obiektu — w mylonym przekonaniu, że oto posiadamy na dalekich krańcach województwa jeszcze jeden cenny zabytek architektury, mało co prawda znany, lecz „cieszący się dobrym zdrowiem” i oczekujący żadnych wrażeń turystów.

Niestety! Rzeczywistość jest zupełnie inna. Wszystko co p. Rożński napisał o interesują-



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

kolejach losu szesnastowiecznej cerkwi malowniczo usytuowanej na stokach niewielkiego wzgórza na lewym brzegu rzeki Wiar, we wsi Posada Rybotycka.

Notatka napisana w pogodnym tonie, naszpikowana (jak zwykle u tego autora) mnóstwem ciekawych szczegółów i mało znanych faktów historycznych, utwierdzić może prze-

cym nas obiekcie jest prawdziwe, lecz odnosi się już do przeszłości. Miałem okazję przed kilkoma zaledwie tygodniami obejrzeć ową cerkiewkę i to, co zobaczyłem naprawa wielkim smutkiem, dowodzi bowiem, że na naszych oczach ginie dosłownie jeszcze jeden obiekt zabytkowy, którego wartości historycznej nie sposób przecenić.

Wróćmy jednak do przedsta-

wienia stanu faktycznego. Wygląd cerkiewki sprawia przynajmniej wrażenie całkowitego opuszczenia i zaniedbania. We wnętrzu, do którego łatwo się dostać, zdejmując pokazanych rozmiarów nie zamkniętą kłódę, dostrzegamy fragmenty rusztowań służących kiedyś prawdopodobnie konserwatorowi do prowadzenia prac badawczych, a dziś zniszczonych i porzuconych w nienadzie. Na podłodze, lub raczej tym, co na niej kiedyś było, walają się szczątki drewnianego wyposażenia świątyni, fragmenty architektoniczne itp.

Z opisanego tak pięknie przez p. Rożńskiego barokowego wystroju wnętrza pochodzącego z XVIII w. pozostały zaledwie ślady możliwe do zidentyfikowania już tylko przez specjalistów. Rzucającym się natomiast w oczy i łatwym do odczytania elementem obecnego „wystroju” są inskrypcje, lecz nie te szesnastowieczne, odkryte na murach podziemia dzwonnicy, o których pisze autor notatki, lecz te noszące znacznie świeższe daty, a wymownie świadczące o kulturze lub jej braku u zwiedzających obiekt „turystów”.

Nie będę prowadził dalej o wego smutnego rejestru zaniedbań. Tych, którzy chcieliby szukać potwierdzenia prawdziwości moich słów zachęcam do przeprowadzenia wizji lokalnej — 30 km od Przemyśla, to niedaleko. Chciałbym natomiast wierzyć, że stan, w jakim znajduje się obecnie ów cenny zabytek ulegnie w najbliższym czasie gruntownej zmianie na lepsze. Że w biurku wojewódzkiego konserwatora zabytków w Przemyślu spoczywa gotowy plan szybkiej renowacji starej cerkiewki, a przynajmniej, że podjęto już niezbędne działania, aby kolejny bezcenny zabytek architektury uchronić przed zniszczeniem.

JERZY MAKARA

Jak sprawdziliśmy na miejscu — zabytkowy obiekt sakralny w Posadzie Rybotyckiej jest od pewnego czasu zamknięty, mimo to jednak sprawa jego zabezpieczenia przed zniszczeniem jest nadal aktualna. W coraz gorszym stanie są kamienne fundamenty, odessy od muru na kilkanaście centymetrów schody, nie najlepiej wygląda pokrycie dachu.

Wprawdzie kamienna budowla piera się „żebrowi czasu”, jeśli jednak jej nie pomożemy, przyjdzie moment, kiedy trzeba ją będzie spisać na straty, jak wiele innych zabytków. A byłaby to wielka strata.

W JEDNYM Z KWIECNIOWYCH NUMERÓW w art. pt. „Duże kłopoty małych działyek” („ZP” nr 14 z 6 IV br.) napisałem m. in.: (...) Właściwe zagospodarowanie działyek (woda, ogrodzenie, drogi, energia elektryczna) utrudnia nie tylko brak pieniędzy, ale także tempo, w jakim Zespół Usług Projektowych w Przemyślu wykona plan ich zagospodarowania. Trwa to już 5 lat, nie pomagają żadne monity.

W związku z tym otrzymaliśmy pismo od Zarządu Gospodarki Terenami, podpisane przez zast. kierownika Włodzimierza Darąża, informujące, że: „Pismem z dnia 15 II 1983 r. (...) Zespół Usług Projektowych w Przemyślu powiadomił Polski Związek Działkowców Zarząd Wojewódzki w Przemyślu, (jako inwestora) o wykonaniu zlecenia, tj. przekazanie materiałów protokołem zdawczo-odbiorczym — w dniu 30 XI 1979 r. Według wyjaśnień Zespołu Usług Projektowych w Przemyślu zlecenie zostało wykonane i przekazane inwestorowi zgodnie z protokołem zdawczo-odbiorczym”.

Tyle pismo. Zapoznaliśmy *

Ciuciubabka

nim sekretarza WZ PZD Jana Tereszko wicewice i okazało się, że działykowcy nie otrzymali planu. Już na wstępnie korespondencji w tej sprawie czytamy: „(...) WZ PZD informuje, że nie może być mowy o wykonaniu zlecenia”. Dalej wyliczane są różne pisma i ustalenia, aż do stwierdzenia, że „(...) My ze swojej strony, jako najbardziej zainteresowani, całym czasem zabiegaliśmy o uzyskanie planu realizacyjnego zagospodarowania. Nie było to tajemnicą także dla Zarządu Gospodarki Terenami, który został zobowiązany do zlecenia opracowania takiego planu następującymi dokumentami: 1) notatką służbową sporządzoną w Wydziale Gospodarki Terenami i Ochrony Środowiska UW w dniu 16 I 1978 r., a podpisana przez dyrektora, inspektora tego wydziału, kierownika i referenta Zarządu Gospodarki Terenami oraz przedstawicieli naszej organizacji; 2) notatką służbową sporządzoną w Urzędzie Miejskim w Przemyślu w dniu 26 III 1980 roku na naradzie poświęconej sprawie rozwoju

pracowniczych ogrodów działkowych, której przewodniczył prezydent, gdzie m. in. uzgodniono, że „Zespół Usług Projektowych, w ramach posiadanej zlecenia Zarządu Gospodarki Terenami, przeprowadzi konkretne planu zagospodarowania ogrodu działkowego „Zielonka” oraz rozszerzy dotychczasowe opracowanie o sieć wodociągową, elektryczną i punkty poboru wody. Termin opracowania dokumentacji — 1 maja 1980 roku”. Wymienione dokumenty znajdują się do oglądu w naszych aktach”.

Przytoczymy jeszcze ostatnie zdanie z pisma WZ PZD: „Do dnia dzisiejszego planu realizacyjnego nie otrzymaliśmy i przestaliśmy się już dźwić”.

My natomiast dalej się dziwimy i czekamy na moment, kiedy zdania wszystkich zainteresowanych stron będą we wspomnianej sprawie jednakowe.

(end.)

KRYMINAŁKI

Rozbójnicy

2 stycznia br. w remizie strażackiej w Rokietnicy odbywała się zabawa taneczna. W antrakcach pobrzmiewało szkło napełnione mocnym trunkiem. Po kilku godzinach zaczęto dochodzić do nieporozumień i awantur. Tadeusz R., uczestnik zabawy, zwrócił w pewnej chwili uwagę głośno zachowującą się grupie mężczyzn. Reprymendę te przyjęto widać za nietakt i kiedy R. opuszczał o północny remizę — czterej pijani mężczyźni postanowili dać mu nauczkę na przyszłość. Adam G., Jerzy W., Józef B. i Stanisław B. poszli za Tadeuszem R. Kiedy spostrzegli, że podążają za nim — zaczęli uciekać. Ci jednak dogonili go i zaczęli bić oraz kopać aż do utraty przez ofiarę przytomności. Adam G. — najbardziej agresywny uczestnik zajścia — skakał również po klatce pierśowej napadniętego. Z nieprzytomnego R. ściągnęli kózuch i zegarek oraz zabrali mu portfel z dokumentami i skórzane rękawiczki, po czym wrócili na zabawę.

Nazajutrz KM MO w Jarosławiu powiadomiono o napaści rabunkowej, w wyniku której Tadeusz R. doznał obrażeń głowy, szyi i klatki piersiowej oraz złamania kostki bocznej stawu skokowego.

Przesłuchani, w charakterze podejrzanych, czterej wspomniani mężczyźni przyznali się do popełnienia przestępstwa, z wyjątkiem Stanisława B., który początkowo potwierdził swój udział w побiciu, ale w trakcie kolejnych przesłuchanń składał wykroczone wyjaśnienia.

Kózuch odnaleziono w zabudowaniach Józefa B., zaś zegarek i rękawiczki oddał dobrovolnie Jerzy W.

Sąd skazał na kary pozbawienia wolności: Adama G. —

rok i 6 miesięcy, Józefa B. i Jerzego W. — po roku i 3 miesiące, Stanisława B. — rok, z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na 4 lata. Ponadto oskarżonym wymierzono grzywny od 30 tys. do 50 tys. zł i opłaty sądowe w kwocie 8 600 zł — 12 000 zł.

Wyrok nie jest prawomocny.

Zagapił się

W sierpniu ub.r. Andrzej W. z Jarosławia zabrał bratu zaporoźca. Nie bacząc na to, że wcześniej spożywał alkohol i mimo iż nie posiadał prawa jazdy — pojechał z kolegami do "Słonecznej". Tu również nie raczyli się wyłącznie wodą mineralną. Po wyjściu z restauracji ponownie usiadły za kierownicą i na ul. 3 Maja spowodowali wypadek: najechał na motorowerzystę, który przewrócił się i doznał obrażeń ciała. Zamast udzielić pomocy, Andrzej W. chciał zbiec z miejsca wypadku. Wycofując samochód — uderzył jednak w stojącego za nim fiata.

Analiza krwi sprawcy wypadku wykazała zawartość alkoholu w wys. 1,42 promille. W przyznal się do winy i wyjaśnił, że do wypadku doszło dla tego, że się... zagapił. Sąd wymierzył mu dwa lata pozbawienia wolności, warunkowo zawieszając wykonanie kary na 5 lat, 100 000 zł grzywny, a także zwrot kosztów postępowania i opłatą sądową w wys. 16 tys. zł oraz zakazał prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 8 lat.

„Prywatna Inicjatywa”

Funkcjonariusze MO, pełniący służbę patrolową przy ul. Grodzkiej w Jarosławiu zauważ-

ły, że do bramy jednego z budynków wchodzą różne osoby, a po chwili wychodzą, niosąc jakieś zawiniątko. Zatrzymali jedną z nich — Juliusza O. Miał on przy sobie 2 butelki wina owocowego, które kupił — jak oświadczył — u swojego szwagra Zdzisława W., płacąc za jedno 300 zł, podczas gdy cena detaliczna nie była wyższa niż 150 zł. W mieszkaniu W. funkcjonariusze zastali innego klienta, który zdążył już dokonać zakupu. W trakcie przeszukiwania mieszkania i piwnicy znaleziono jeszcze 12 butelek wina.

Za naruszenie ustawy o wykonywaniu w trzeźwości i przeciwobudzaniu alkoholizmu — Zdzisława W. skazano na rok pozbawienia wolności (wykonanie zawieszono na 3 lata), 20 tys. zł grzywny, koszty postępowania i opłatę sądową w wys. 7 600 zł oraz przepadek 12 win.

„Turystki”

W połowie czerwca br. funkcjonariusz MO skontrolował w Jarosławiu taksówkę osobową z Dębicy. Pasażerkami były trzy Cyganki. Miali przy sobie 15 kuponów materiału i blisko 90 tys. złotych gotówki. Jedna z pasażerek, Grażyna H. wyjaśniła, że koleżanka poprosiła ją o kupienie w Łodzi materiału i dostarczenie go do Przemysła. Tu miały być z niego sztyte stroje dla zespołu tanecznego.

Kilka godzin później, do KM MO w Jarosławiu zgłosiła się Bronisława Cz., która opowiedziała o wizycie, jaką złożyły w jej mieszkaniu trzy Cyganki. Przedstawiły się jako turystki jugosłowiańskie i zaoferowały materiał. Ulegając sugestii, kupiły 17 kuponów, za które zapłaciły 93 tys. zł, podczas gdy faktyczna wartość nie przekraczała 50 tys. zł.

prowadził na tematy karciane.

— Dawnio nie gralem w karty — mówi Zygmunt D. — a mam ochotę przetasować obrazki.

— Ja nie gralem chyba z pół roku — dodaje Karol H. — ale jakoś nie mam ochoty.

— Ja natomiast — rzuca Wojciech P. — chętnie bym zagrał. Mały pokerek nie powinien nam zaszkodzić.

— Nie, nie namówicie mnie — bronii się Karol. — Ja mam ostatnio narzeczoną, która jest okropnie we mnie zakochana, a sami wiecie, że kto ma szczęście w miłości, ten nie ma go w kartach.

— Niech pan nie żartuje — uśmiecha się Wojciech P. — Macie jakiś lokal?

— Ostatecznie możemy pójść do mnie — proponuje Zygmunt D. — Mam własne mieszkanie, bo żona wyjechała.

— No to biec! — wznosi toast Wojciech P. — Po maluchu i do roboty! Po drodze kupimy pół literka, żeby nam w czasie gry w gardłach nie pozasychało.

Wyszli zatem z knajpy, kupili połówkę i udali się do mieszkania Zygmunta. Tam natychmiast zasiadli przy stoliku i rozpoczęły wielką grę.

Od samego początku wszyscy szlo planowo. Naprzód wygrywał Zygmunt D., a przegrywał Karol. Wojciech był w tym czasie mniej więcej „na remisie”. Kiedy Zygmunt wygrał około siedmiu tysięcy, zaczął gwałtownie przegrywać i po upływie pół godziny był „do tyłu” ponad dwadzieścia tysięcy, czyli oddał dług Karolowi oraz te pieniądze, które tamten dał mu chwilowo wygrać.

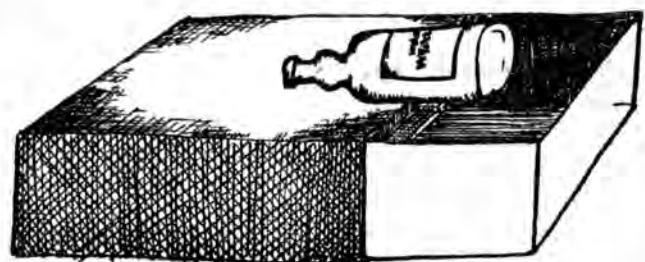
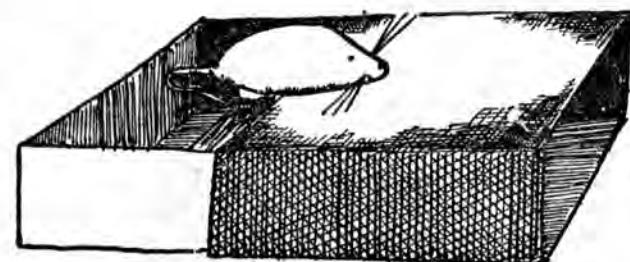
Zamawiają pół litra, co na raz i rozmawiają o byle czym, ale w taki sposób, żeby wreszcie rozmowę na-

ca wynikło dochodzenia ustalone, że wspomniane kobiety, to nie żadne Jugosłowianki, a do woj. przemyskiego zjechały wyłącznie w celach handlowych. Zapowiadał się niezły interes, gdy zarobek na jednym metrze wynosił 1000 złotych. Widać naivnych wieśniaków, którzy zarabiają 1000 złotych tytulem zwrotu kosztów postępowania i opłaty sądowej.

ca starała się udowodnić sądowi swoją niewinność.

Wyrok: po roku pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na dwa lata, po 50 tys. zł grzywny, przepadek na rzecz skarbu państwa 84 tys. zł oraz 15 kuponów materiału i po 13 600 złotych tytułem zwrotu kosztów postępowania i opłaty sądowej.

W. WOJCIESZONEK



Rys. H. CEBULA



Wielka gra

Mimo tytułu, zerzętego z telewizji, nie będzie tu o żadnych teleturnijkach, w których wygrywa się grosze, w porównaniu z grą prowadzoną przez Karola H., którego śmiało nazwać można karcianym Brucem Lee. Zdarzenie miało prawdopodobnie następujący przebieg.

Siedzi sobie w knajpie spokojny człowiek, nazywany Zygmuntem D., popija wódeczkę, bo jest już po godzinie trzynastej, zagrza śledziem, którego akurat do wiele — i jest mu dobrze. Myślami błądzi gdzieś w obołach, w żółdku czuje przyjemne ciepło alkoholu i gdyby ktoś teraz próbował namówić go do najlepszej choćby pracy, niewątpliwie dostałby w pysk.

Ten blogi nastrój przerywa mu wejście Karola H., który podchodzi do niego i mówi:

— Za chwilę przyjdę tu z pewnym gościem i przysiadziemy się do siebie. Będziesz nas namawiać do gry w pokera. Ja oczywiście będę udawał, że nie mam na to ochoty, a ty postarasz się mnie przekonać. Tu masz piętnaście tysięcy, żebyś miał czym wojaować. Rzeczą jasna, po pół godziny gry nie będziesz miał już ani grosza i spaśujesz. Wszystko jasne?

Zygmunt D. patrzy na niego tepawym wzrokiem i odpowiada, że ani mu w głowie hazard. Siedzi sobie wy-

rowadzić na tematy karciane.

— Dawnio nie gralem w karty — mówi Zygmunt D. — a mam ochotę przetasować obrazki.

— Ja nie gralem chyba z pół roku — dodaje Karol H. — ale jakoś nie mam ochoty.

— Ja natomiast — rzuca Wojciech P. — chętnie bym zagrał. Mały pokerek nie powinien nam zaszkodzić.

— Nie, nie namówicie mnie — bronii się Karol. — Ja mam ostatnio narzeczoną, która jest okropnie we mnie zakochana, a sami wiecie, że kto ma szczęście w miłości, ten nie ma go w kartach.

— Niech pan nie żartuje — uśmiecha się Wojciech P. — Macie jakiś lokal?

— Ostatecznie możemy pójść do mnie — proponuje Zygmunt D. — Mam własne mieszkanie, bo żona wyjechała.

— No to biec! — wznosi toast Wojciech P. — Po maluchu i do roboty! Po drodze kupimy pół literka, żeby nam w czasie gry w gardłach nie pozasychało.

Wyszli zatem z knajpy, kupili połówkę i udali się do mieszkania Zygmunta. Tam natychmiast zasiadli przy stoliku i rozpoczęły wielką grę.

Od samego początku wszyscy szlo planowo. Naprzód wygrywał Zygmunt D., a przegrywał Karol. Wojciech był w tym czasie mniej więcej „na remisie”. Kiedy Zygmunt wygrał około siedmiu tysięcy, zaczął gwałtownie przegrywać i po upływie pół godziny był „do tyłu” ponad dwadzieścia tysięcy, czyli oddał dług Karolowi oraz te pieniądze, które tamten dał mu chwilowo wygrać.

Zamawiają pół litra, co na raz i rozmawiają o byle czym, ale w taki sposób, żeby wreszcie rozmowę na-

dobre, a zwłaszcza wymiennalny.

W pięć minut później Wojciech P. przestał być właścicielem owych marek, ale zapalił się jeszcze mocniej i po chwili namysłu wyjął z kieszeni sto dolarów USA w jednym banknocie.

— Musimy ustalić kurs — spokojnie powiedział Karol.

— Żeby wiedzieć, ile mam dawać za każdego dolara.

Ustalili na 550 złotych. Po godzinie sto dolarów także zmieniło właściciela i w tym momencie Wojciech P. prosił tylko o pożyczanie miliarda złotych, aby mógł zapłacić za hotel oraz kupić bilet powrotny. Karol H. wspaniale iżnie nie odmówił mu tej przysługi.

Nie wiedzielibyśmy o tej grze, gdyby nie to, że po jej zakończeniu Zygmunt D. zaprosił przegraneego na kolację, notabene za pieniężne, które otrzymał za namówienie do gry i wypożyczenie lokalu. Wypili trochę alkoholu i wówczas Zygmunt D. powiedział ofierze kart, że Karol H. to arcyszuler, z którym nikt jeszcze nie wygrał, bowiem ma on paluszki tak delikatne, że bezbłędnie odróżnia każdą kartę i nigdy nie da mocniejszej przeciwnikowi, chyba wtedy tylko, jeśli chce go do gry rozpalit.

Gdy Wojciech P. dowiedział się o wszystkim, postanowił udać się na milicję, podając za świadka Zygmunta, który po wytrzeźwieniu stwierdził jednak, że niczego nie pamięta i świadczy w związku z tym nie może.

JAN M.

PLANTATORZY BURAKÓW CUKROWYCH

DYREKCJA CUKROWNI „PRZEWORSK” w PRZEWORSKU zawiadamia, że

plantatorom, którzy nie pobrali
należnych wysłodków za buraki
ze zbioru 1981 i 1982 - zostanie
wypłacony ekwiwalent pieniężny

Gotówka zostanie przełana na konta
plantatorów do odpowiednich banków
spółdzielczych po oddaniu zleceń i księże-
czek na wysłodki do rejonów plantacyj-
nych lub bezpośrednio do Cukrowni w
terminie do 31. 08. 1983 r.

Równocześnie unieważnia się wszystkie
zlecenia i księżeckie na wysłodki z lat
1981 i 1982 r.

ZAKŁAD
ODLEWNICZY
Wapowce 6a,

wykonuje ruszta, e.o.
i inne odlewy żeliwne.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenio-
wą: An 519864, na nazwisko Grzegorza
Baran, wydaną przez Zakłady
Przemysłu Cukierniczego „San” w
Jarosławiu.

ZGUBIONO legitymację nr 32, z
Zespołu Szkół Przemysłu Spółzyw-
czego w Jarosławiu, na nazwisko
NIKIEL RENATA. PG-23/42

JANUSZ NIEMIEC zgubił wkładkę
zaopatrzeniową, wydaną przez
Urząd Gminy w Dynowie.

ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrze-
niowe na nazwisko: JÓZEF BARAN,
An 626130, MARCIN 626131, ELZBIE-
TA 626132, wydane przez Lokomo-
torywnie Pozaklasową w Zurawicy.

SPRZEDAM tarpana (rok prod.
1982). Wiadomość: Przemyśl, tel.
47-48 po 20-tej.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW
„ZGODA”
w PRZEWORSKU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

▲ KIEROWNIKA

▲ ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA MAGAZYNU DRZEWNEGO

Wynagrodzenie wysokie do uzgodnienia z Zarządem Spółdzielni.

Kontaktować się osobiście pod adresem: Spółdzielnia Inwalidów „Zgoda”, Przeworsk, ul. Gęgowska 28.

K-3



NIERZEŽĄCZKOWE ZAPALENIE CEWKI MOCZOWEJ

Do chorób przenoszonych drogą pęciową, obok powszechnie znanych chorób wenerycznych jak kila i rzeżaczka, należą między innymi nierzęążkowe zapalenia cewki moczowej u mężczyzn. Zapalenia te w przeciwieństwie do rzeżaczki, która powoduje jeden rodzaj bakterii, są wywoływane przez drobnoustroje: bakterie, pierwotniaki, drożdżaki i wirusy.

Najbardziej znaną postacią nierzęążkowego zapalenia cewki moczowej jest zapalenie wywoalone przez rzęsistek pochowy. Znane jest ono dlatego, ponieważ rzęsistko-wica pochowa jest najczęstszą przyczyną upławów u kobiet w Polsce, a sam drobnoustroj wykryto po raz pierwszy u człowieka co najmniej kilkadesiąt lat temu. Najliczniejszą jednak grupę zapaleń cewki moczowej u mężczyzn stanowią zapalenia wywołane przez bakterie stosunkowo niedawno wykryte w drogach moczowo-pęciowych człowieka, a mianowicie przez Chlamydie i Ureaplasmy.

Obawy nierzęążkowego zapalenia cewki moczowej mogą przypominać rzeżaczkę, istnieje jednak kilka cech pozwalających odróżnić je od siebie.

OTO ONE:

— okres wylegania nierzęążkowego zapalenia jest

dość długi i wynosi od 1 do 3 tygodni, podczas gdy w rzeżaczce tylko 3 do 5 dni;

— dla rzeżaczki, typowy jest długotrwały i na ogół obfit ropyny wyciek z cewki moczowej, podczas gdy w nierzęążkowym zapaleniu wyciek jest zwykłe ślurowy, niewielki, nie występuje stale a często tylko rano lub po dłuższym, kilkugodzinnym nieoddawaniu moczu;

— w rzeżaczce i rzeżaczkowym zapaleniu występują różne dolegliwości subiektywne, takie jak pieczenie lub szczepanie w ujściu cewki moczowej, czy nawet bolesność całego członka.

Dolegliwości te są zwykle wyraźne i o dużym nasileniu w rzeżaczce, podczas gdy w nierzęążkowych zapalenach występują niestety i o znacznie mniejszym natężeniu;

— rzeżaczkę wywołuje jeden rodzaj bakterii — gonokoki, nierzęążkowe zapalenia wywołują różnego rodzaju drobnoustroje. Fakt ten pociąga za sobą konieczność stosowania różnych środków leczniczych w nierzęążkowych zapalenach, podczas gdy w rzeżaczce najskuteczniejszym jak dotąd lekiem jest penicylina.

PAMIETAJ: Nierzęążkowe zapalenia cewki moczowej to choroba przenoszona drogą pęciową.

W razie podjerzenia, zleć się do poradni dermatologicznej.

Pamiętaj o partnerce — ona także może być chora.

K-3794/1

ZESPOŁ SZKOŁ ROLNICZYCH
WYDZIAŁ ZAOCZNY W PRZEMYSŁU

OGŁASZA WPISY NA ROK SZKOLNY 1983/84 (semestr jesienny)

DO:

- POLICEALNEGO STUDIUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO
- POLICEALNEGO STUDIUM OGRODNICZEGO ZAOCZNEGO
 - na podbudowę Liceum Ogólnokształcącego lub Liceum Zawodowego
- 3-letniego TECHNIKUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO oraz 3-letniego TECHNIKUM OGRODNICZEGO ZAOCZNEGO
 - na podbudowę zasadniczej szkoły zawodowej o kierunku rolniczym lub ogrodniczym
- 5-letniego TECHNIKUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO
 - na podbudowę szkoły podstawowej

Przy zapisie kandydaci składają:

1. podanie
2. świadectwo szkolne (oryginał lub odpis notarialny)
3. zaświadczenie — skierowanie z zakładu pracy lub Urzędu Gminy
4. Wypis z dowodu osobistego
5. 2 fotografie.

Termin nadsyłania podań upływa z dniem 20 sierpnia 1983 r. Egzamin wstępny obowiązuje (z wyjątkiem Studium Policealnego).

W przypadku nieprzystąpienia lub niezdania egzaminu istnieje możliwość przyjęcia na semestr wstępny.

Bliższych informacji w sprawie warunków nauki i zapisów udziela sekretariat Wydziału Zaocznego przy Zespole Szkół Rolniczych w Przemyślu, ul. I Armii Wojska Polskiego 6, tel. 39-48.

K-1

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ
DLA DOROSŁYCH

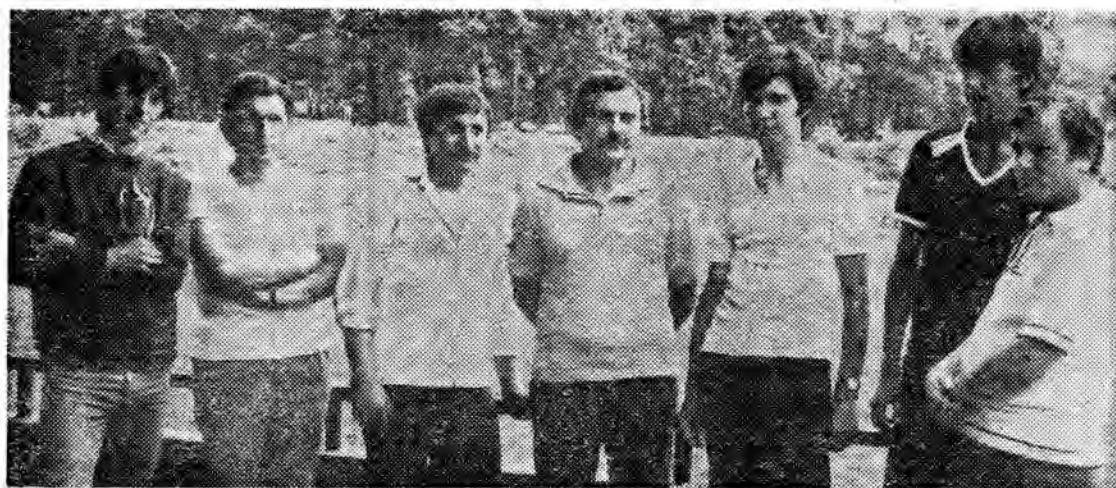
W PRZEMYSŁU — LIPOWICY

ZATRUDNI NASTĘPUJĄCYCH PRACOWNIKÓW

- OPIEKUNKI — wykształcenie średnie ogólne
- PRACOWNIKA DS. ŻYWIEŃIA — wykształcenie średnie gastronomiczne
- POMOCY KUCHENNE — wykształcenie zasadnicze gastronomiczne
- SALOWE — wykształcenie podstawowe
- PRACZKI — wykształcenie podstawowe
- SZWACZKĘ — wykształcenie podstawowe
- SPRZĄTACZKĘ — wykształcenie podstawowe
- GOŃCA — wykształcenie podstawowe
- PALACZA C.O. — z kwalifikacjami
- PIELEGNIARKI — wykształcenie średnie medyczne

Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji PDPS: Przemyśl, ul. Wysockiego 99. Dojazd autobusami linii nr 4 i 14.

K-1



F.nat „Ligi kibica”

TREMA, EMOCJE, RADOŚĆ

Zakończyliśmy definitywnie uzyskać maksimum 15 punktów drugą edycję „Ligi Kibica”, wygrywając w rozgrywce finałowej najlepszych sezonu 1982/83. Z pomocą (za co serdecznie dziękujemy) RW LZS, ZW ZMW „Wici”, ZW ZSMP oraz Wydziału KFSiT UW – uhonorowaliśmy wielomiesięczny trud zawodników, którzy tym razem solidnie się napocili. Najpierw 30 pytań w eliminacjach, a później – dla siódemki najlepszych – dodatkowych 17 w rozgrywce finałowej.

Wszyscy zaproszeni (za wyjątkiem jarosławianina Wiesława Cieszanowskiego) stawili się na dłużej przed wyznaczonym czasem w świetlicy Czuwaju. Stremowani i podenerwowani – oczekiwali na rozpoczęcie decydującej walki. Zainaugurował ją test pisemny, składający się z 9 pytań (po 3 za 1, 2 i 3 punkty), w którym najlepiej dał sobie radę Kazimierz Wiech z Przemyśla zdobywając 17 z 19 możliwych do zdobycia punktów. Włodzimierz Dacko z Torek powiększył swe eliminacyjne konto o 15, Mariusz Bienia z Przemyśla o 13,5, a lider rundy eliminacyjnej – Stanisław Studzienny z Adamówką tylko o 12 punktów.

Część ustna finału składała się z 8 pytań, za które można było

„Rodzinne zdjęcie finałowe. Pierwszy z lewej – Stanisław Studzienny, najlepszy z najlepszych. Fot. R. PAWEŁOWSKI

wszystkie imprezy sportowe w województwie przez najbliższy rok oraz rakietka tenisowa – ufundowana przez ZW ZMW „Wici” (pozostałi uczestnicy otrzymali „adidasy” z RW LZS oraz inne atrakcyjne nagrody).

– Bardzo się cieszę z wygranej – mówi STANISŁAW STUDZIENNY, 19-latek, absolwent przemyskiego Zespołu Szkół Zawodowych na 2, mieszkający w odległej Adamówce. – W ub. roku byłem ezwarty... Sportem interesuję się na co dzień. Kiedyś biegalem na średnich dystansach, choć bez sukcesów. W „Lidze” poszło mi dużo lepiej... Oczywiście, w przyszłym roku przystąpię do walki i myślę, że będzie nas – zawodników – jeszcze więcej...

To samo stwierdził jeden z niedlacznych widzów w klubowej świetlicy Czuwaju. – Na pewno wystartuję w trzeciej edycji „Ligi”. To ciekawe, chociaż za bardzo, moim zdaniem, „prawdopodobne”. Pytania były co prawda trudne ale chyba dobrze sobie radę...

Wymienione spostrzeżenia, uwagi i wnioski z pewnością wpłyną na „dopracowanie” kolejnych edycji „ligi”, tak, aby była jeszcze bardziej atrakcyjna i „pociągająca”.

ZB

– Wymienione spostrzeżenia, uwagi i wnioski z pewnością wpłyną na „dopracowanie” kolejnych edycji „ligi”, tak, aby była jeszcze bardziej atrakcyjna i „pociągająca”.

Trzy grosze piłkarskiego kosmopolity

Pisał Passent swoje „Zapisy głuchego Jurora”, mogę więc i ja dorzucić swoje trzy grosze na tematy sportowe. Wyjaśniam jednak na wstępie, iż oglądając niemal wszystkie spotkania ostatniego Mundialu i zawsze otwieram telewizor, gdy transmitują mecze europejskich pucharów. Nie interesuje mnie sport powiatowy, podwórkowy, międzymiastowy czy jak tam jeszcze nie nazywają sportu – wyczynowego w Przemysku. Owszem, z satysfakcją odnotowuję większe sukcesy naszych rodzinnych championów i serce mocniej bije, gdy któryś z nich błyśnie gdzieś tak, że „nawet” w „Nowinach” nieco większa cześć o nim napisza. Nie emocjonuję się jednak zupełnie sąsiadzkimi rywalizacjami i równie dobrze życzę Czuwajowi, JKS-owi, Pogoni Lubaczów, LZS-owi Skołoszów czy Żurawiance. Startuję więc do tego felietonu z punktu widzenia sportowego, regionalnego kosmopolity.

Podobnych kosmopolitów jest zapewne cała masa, ale równie wielka armia stanowią kibiców przypisanych do swoich klubów na dole i niedole, którzy systematycznie zdzierają gardła dopingując swoich idoli, a gdy trzeba, to i własna nierszach osłonia oraz przegonia intruzów z sąsiednich gmin. Ostatnio największe emerytury wzbiudziły w województwie sprawę rywalizacji pomiędzy dwiema najlepszymi drużynami ligi okręgowej – JKS-em i Polonia. Stawka było dopuszczenie do udziału w barażach o wejście do trzeciej ligi.

Bliżej nie zorientowanym go dał się wyjaśnić, iż najpierw mistrzem ligi został JKS, dysponsując (przy równej ilości punktów) Polonię nieco lepszą różnicą bramek. O takiej końcowce zadecydował ostatni mecz, w którym JKS pokonał grodu Pogoń Lubaczów aż 9:0, a widownisko to, jak mówią bezpośredni obserwatorzy, było ponad zupełnie parodia sportu. Polonia zarzuciła jarosławskim rywalom, iż ci poza boiskiem wyreżyserowali korzystny dla siebie wynik i wniosła w tej sprawie protest do Wydziału Gier i Wychowania Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Przemyślu. Protest uwzględniono i wydział zarządził dodatkowy bezpośredni mecz pomiędzy Polonią a JKS-em na neutralnym boisku w Żurawicy. Od tej decyzji odwołał się z kolei jarosławski klub stwierdzając, że mecz rozegrany został zgodnie z przepisami, przekupstwa nikomu nie udowodniono, a więc wszysko to co działo się na boisku usankcjonowane jest w pełni prawem.

Zarząd OZPN w Przemyślu uchylił poprzednia decyzję i wydał werdykt korzystny dla JKS-u uznając, że wszystko było w porządku i klub ten zdobył mistrzostwo prawidłowo. Kolejny protest wystosowała wtedy Polonia, tym razem do Wydziału Ligi i Gier PZPN w Warszawie. Najwyższa instancja piłkarska w Polsce orzekła, że o mistrzostwie ma zadecydować jednak dodatkowy mecz w Żurawicy, uchylając samym decyzje zarządu ONZ.

Podekscytowani kibice, śledząc tok odwołań i werdykt-

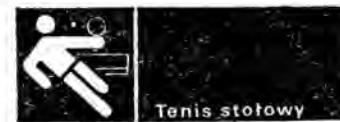
szto, gdyż drużyna JKS-u nie stawiła się na boisku. Odgizdano walkower Polonii i ona też stała do barażowych spotkań o III ligue, gdzie – nawiąsem mówiąc – żadnych sukcesów nie odniosła. Tak więc oba zespoły będą się w najbliższym sezonie nadal kisiły w tym samym siose.

Skrótowe zestawienie faktów nie oddaje szerokiej gamy smaczków i nuanów będących pikantną otoczką tej historii. Rzecząca wzbudziła bowiem tyle namiętności, żałów, nadzieję, pretencji, radości i rozgoryczenia, że gdyby móc jaką spożytkować energię, jaka się przrzejekże w tazjumie wyzwoliła, to zapewne wyszłabyśmy o rok wcześniej z krzyzsu. Decyzje w tej sprawie zmieniały się z dnia na dzień, niemal z godziny na godzinę. Kierownik działu sportowego naszej redakcji rwał sobie włosy z głowy i odbierał dziesiątki telefonów od zdezorientowanych kibiców. ChaosORG nizacyjny był wiele totalny – niemal w przeddzień pierwszego barazu o III ligue wiadomo było kto, Polonia czy JKS, do tego meczu stanie.

Piłkarski huczek wykroczył daleko poza sportowe opłotki, m. in. jarosławski PRON wykorzystał w tej sprawie oficjalny ostry protest, potwierdzając tym samym tezę o nierozerwalnym związku sportu i polityki. Krajły również tu i ówdzie słuchy, że dzięki temu spor rozstrzygniety zostanie na specjalnej sesji Sejmu PRL lub też na forum Zgromadzenia O-gólnego ONZ.

Podekscytowani kibice, śle-

Z boisk i hal



Tenis stoowy

* W zakończonych rozgrywkach ligi międzywojewódzkiej kobiet, reprezentujących nasz region ping-pongiści Nurty Przemyśl zajęły 4 miejsce, Czarny Oleszyce – ósme, a rezerwy Startu Jarosław – dziesiąte (zostały zdegradowane do niższej klasy). Natomiast z męskich zespołów, występujących w lidze „M”, Nurt zdobył 2 lokatę, a Start – czternasta, co oznacza, że w przyszłym sezonie jarosławianie grać będą w klasie międzymiędzynarodowej.

szego województwa – Jerzy Bąk z przemyskiej Polonii. Natomiast do kadry „B” zakwalifikowani zostali: Stanisław Kaliszak, Jarek Wójciech, Andrzej Baraś i Wiesław Bąk (wszyscy z Polonii) oraz – po raz pierwszy – Marian Wyczawski z LKS Plon Oleszyce. W najbliższym czasie nastąpi kadrówka przebywać będą na centralnym zgrupowaniu w Warszawie. Skreślono z kadry (za brak postępu) Stanisław Karpik i Wiesław Kaliszak (oba z Polonii). Oby nie na dłucho.

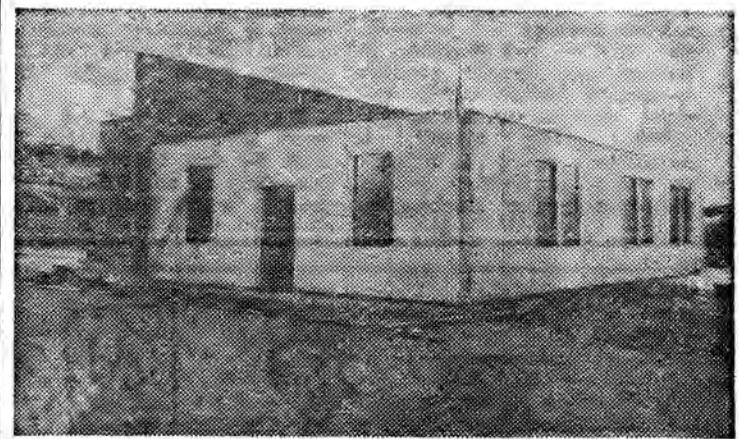


Boks

* 162 młodych pięściarzy do lat 18 walczą o tytuły młodzieżowego mistrza Polski na ringu w Toruniu. Wśród nich znajdowało się m. in. dwóch juniorów Polnej Przemyśl – Ryszard Dobrzański (waga musza) i Mariusz Staszewski (waga półśrednia). Niestety, obaj nasi zawodnicy już w swoich pierwszych walkach spotkali się z silnymi rywalami, przegrywając je jednogłośnie na punkty. R. Dobrzański uległ Tomaszowi Krupińskiemu (Czarni Siarki) – późniejszemu wice mistrzowi Polski, a M. Staszewski został pokonany przez Grzegorza Stefanowskiego (Pogoń Szczecin), który zdobył złoty medal. wa-BU

Hala sportowa w Birczy

Do końca br. zostaną zakończone w Birczy prace przy budowie hali sportowej, typu „Pilawa 4” lokalizowanej na terenie stadionu. Jej elementy zakupiono jeszcze w 1980 roku, lecz dopiero teraz przystąpiono do montażu.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

tów, snuli najprzeróżniejsze domysły. Jedni przypuszczały, iż cały ten balagan inspirowany był centralnie w myśl pewnej pedagogicznej doktryny – niech się ludzie zajmą czymkolwiek, to przynajmniej mniej deficytowych towarów w sklepie kupiący. Inni podejrzewali, że sprawę rozdmuchali jacyś lokalni sabotażyści, aby skłonić mieszkańców Jarosławia i Przemyśla i rozbudzić lokalne antagonizmy. Jeśli to było prawda – to częściowy sukces.

Sport jednożycie ludzi, ale mówienie o szlachetnych ideałach sportu i sportowej rywalizacji traciło w tym miejscu tanim cynizmem. Zresztą, powie ktoś, że sprawą nie jest aż tyle warta, żeby ja walkować. Z powodu piłki futsalowej wybuchały przecież kiedyś wojny pomiędzy Hondurasem a Salvadorem, a nas ludzie tylko nerwy trochę sobie zszarpali i co niektórzy do dziś patrzą na siebie z żartem. A życie toczy się nadal po swojemu.

Nie mogę jednak zakończyć tych wyurzonych sztampowa, metaforecznych sentencji sportowego kosmopolity. Każdy konflikt powinien być rozstrzygnięty公正地, bez niedomówień i powinieneń nasz czegoś nauczyć (mądry Polak po szkole, co?). Otóż uważam, że w tej sprawie postąpiono trochę tak jak w anegdotycznej rozprawie sadowej: „My wiemy, że jesteś mordercą, choć nie mamy na to niezbędnych dowodów, dlatego też zamiast kary śmierci dostaniesz tylko 15 lat więzienia”. Jeżeli jarosławianom udowodnione by przekupstwo lub inne machinacje to powinno się te drużyny zdyskwalifikować, jeżeli nie nieudowodnione to po co dodat-

kowy mecz? Jeszcze nie tak dawno w polskiej ekstraklasie pod koniec każdego sezonu wzbudzały publiczny śmiech tzw. „niedziele europy”. Potem, w czasach solidarnościowej odnowy, niektórzy z naszych czolowych piłkarzy, jak chociażby bramkarz Jan Tomaszewski, przyznawali publicznie, że niektóre wyniki z góry rezyserowane i nie robili tego dla idei, tylko za wymierną walutę. Robiono wiele z ludzi durnów, choć z drugiej strony kibice swój rozmach ma i wówczas każdy w Polsce wiedział, że po boiskach grasował ponadlimitowy zawodnik o nazwisku „Pieniążek” i stąd tak niecodzienne wyniki.

Szlachetny przykład idzie wiele z góry, ale niezdecyduje na co?

Na co? Chciałbym podkreślić tylko jedno. Jeżeli w jakiejś dziedzinie obowiązują konkretne przepisy – to winno się ich przestrzegać z całego konsekwencji. Jeżeli przepisy są nieżyciowe i nieprecyzyjne – to należy je czym przedzej zmienić, dostosować do realiów.

A nie posiłkować się wbrew prawu jakimś Salomonowym werdyktom. Tylko wtedy będziemy mogli mówić o szacunku dla tego prawa, dla przepisów i dla siebie nawzajem. Ta ostatnia poza sportowe oznaką daleko poza sportowe oznaką ZDZISIAWA SZELIGA

PS. Już po złożeniu tego felietonu do druku, PZPN podjął kolejne zaskakujące decyzje o powiększeniu III ligi o dwa drużyny, dając tym samym szansę JKS-owi (szczególnie w przeszłości)



FOT. TERESA ZIEMBOLEWSKA

Jerzy Leszczyński

Fraszki

PIERWSZY KROK DO ZWĄTPNIENIA

Pod swoją obronę — w którą się udać stronę?

TEŻ PYTANIE

Zły pies, czy dobry pies — który z nich lepszy jest?

BUJANIE GOŚCI

Nie jest prawda, że: gość w dom, Bóg w dom — gdy mężowie gościami w domu są.

ZBŁIŻENIE STANOWISK

Czasem skutkiem rozmów pokojowych jest zbliżenie stanowisk ogniwowych.

JASNE JAK SŁOŃCE

Gdy mówię: jasne jak słońce — mam świadomość, że nic nie jest bez plam.

STOSUNEK DO POTRZEB

Czasami chodzi o to, żeby... uspokoić czyjeś potrzeby.



PTASIE MLECZKO

2 jaja ucieramy ze szklanką cukru na kogiel-mogiel. W rondelku rozpuszczamy 2 łyżki miodu (może być sztuczny), razem z 5 dag margaryny, potem mieszamy z 3 łyżkami śmietany, a po zdaniu z ognia mieszamy masę z koglem-mogiem i 60 dag przesianej mąki z dodatkiem 1 łyżeczką sodki i cukrem waniliowym. Po wyrobieniu ciasto dzielimy na trzy części. Do jednej z nich można dodać 1 łyżeczkę kakao. 3 porcje ciasta wałkujemy cieniutko i pieczemy każde osobno około 5 minut.

KREM

Pół litra mleka zagotować z 2 łyżkami kaszy manny, lekko ją solić. Ostudzić, 20 dag margaryny utrzeć, dodając 2 szklanki cukru-pudru i masę grysikową. Tym kremem przełożyć 3 placki (kakaowy w środku). Ciasto można polukrować lub posmarować kremem.

KWAS BURACZANY

Kwas buraczany nie tylko gasi pragnienie, ale doskonale działa na serce i wątrobę, zapobiega i leczy nadkwasistości. Pół kilo obranych buraków, umyć, obrać i pokrajać w plastry, włożyć do kamiennej garnka lub sloja i zalać litrem przegotowanej wody. Dodać łyżeczkę cukru, szczyptę soli i kawałek skórki z razowego chleba. Przykryć czystą sciereczką i pozostawić w cieplym miejscu na 3–5 dni. Po fermentowaniu — przecedzić przez gażę i przelać do czystych, wparzonych butelek. Przechowywać w chłodzie. „Młody” kwas pijemy natychmiast, a „starszy” używamy do zbarwiania i zakwaszania barszczu.

KRYSTYNA

Dziękujemy!

* Pamiętali o nas przebywający na obozach szkoleniowych w Zgorzelcu: zawodnicy Szkolnego Związku Sportowego z Przemyśla oraz ich opiekunowie, koszykarze „Polonii”, i ich trenerzy, a także sportowy przesyłek „Czuwaj”.

* Z pobytu na Heli nadal pozwierczenia rzeszowianin Zdzisław Domino.

* Milą korespondencję z Międzynarodowymi Młodzików w Dębicy odbraliśmy od trampkarzy „Czuwaj”, którzy ulegli „Wisłocie” 1:5, zremisowali z „Resovią” 2:2 i z „Wiśłą” 1:1, wygrali z „Karpatami” 2:1 oraz ze „Startem” 7:1.

* Lekkoatleti Czuwaj oraz ich trenerzy i kierownicy nadal pozwierczenia ze zgrupowania w Mielcu.

* Karteczkę z pozwierczeniami ze zgrupowania kadry spartakiadowej w Moryniu nadal pozwierczenia zapaśników „Zurawianki”.

* Tradycyjnie już pisze do nas z wakacyjnego OHP młodzież Zespołu Szkół Społecznych w Jarosławiu, pracującą w zakopiańskim „Spolem” pod okiem swego opiekuna Eugeniusza Brzuchacza.

* Harcerskie czerwiony przesłali uczestnicy oraz kadra obozu „Orleta” z Hufca Ziemi Przemyskiej w Jagodnym Wielkim na Pojezierzu Mazurskim, a także druhowy i druhowie Komendy Chorągwi Przemyskiej wraz z kadra instruktorską, uczestniczącą w zgrupowaniu obozowym Centralnej Akcji Szkoleniowej w Ostrowcu koło Wałcza.

Z historii zapalek

W roku 1786 pojawił się w Paryżu, a następnie w Londynie, pewien Włoch sprzedający przyrząd swego pomysłu do niecenia ognia. Było to drewnienko z siarkową główką, zanurzone w buteleczce z żółtym fosforem i szybko wyjęte — zapalało się.

Udoskonalone „zapalki maczane” — jak określiła je terminologia historii zapalek — zaczęły jednak robić karierę dopiero w następnym stuleciu. Mialy główki z mieszaniny cukru i chloranu potasu, zanurzano je w stężonym kwasie siarkowym.

Niestety, podobnie jak i pierwsze, były bardzo niebezpieczne. Dopiero w 1828 r. Samuel Jones opatentował zapalki oparte na tej samej reakcji chemicznej, ale wygodniejszej w użyciu. Kropla kwasu zamknięta była w małej ampułce obiegowej masa z chloranu potasu i cukru. Wystellaro zgnieść główkę takiej zapalki, aby uzyskać płomień.

Wkrótce pojawiły się „zapalki tarciowe” — takie jakich do dziś używamy. Były one dziełem angielskiego aptekarza Johna Walkera, który

wymyślił główki zapalek wykonyane z mieszaniny chloranu potasu, siarczku antymonu i gumy arabskiej. Zapalały się przy potarciu o szorstką powierzchnię. Ten sam wynalazek opatentował w 1832 r. zapalki o głowach z żółtego fosforu. W przeciwnieństwie do poprzednich, które zapalały się z trudem, te wzniecały ogień nawet przy potrągnięciu pudełkiem. Potrafiły wybuchnąć w kieszeni właściciela.

Pierwsze zapalki „bezpieczne” wyprodukował w 1855 roku Szwed Lundström.

Wprowadził pewne zmiany, a mianowicie w główkach zastosował mieszaninę chloranu potasu i siarczku antymonu, a niebezpieczny fosfor przeniósł na „draszkę” pudełka. W latach następnych XIX a także XX wieku następowaly dalsze udoskonalenia w technologii i produkcji zapalek.

Na temat zapalek powstało wiele anegdot, jak np.: podlegają pod Ministerstwo Kultury. Sztuki — sztuka je zapalać, a kultura — nie przekląć przy tym.

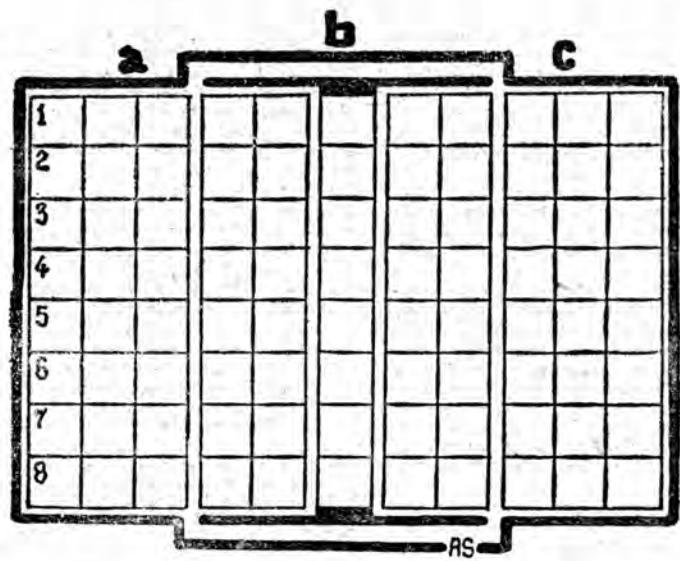
ZDZISŁAW PASZYŃSKI



— Autobusy na Kazanów tak się spóźniają, że mam czas porządnie się opalić..

RYS. E. KMIECICKI

Wiązanka wyrazowa



Należy odgadnąć wyrazy pięcioliterowe o podanych znaczeniach i wpisać je do poziomych wierszy diagramów „a” i „c”. Następnie w puste kratki środkowej kolumny diagramu „b” wpisać takie litery, aby w diagramie „b” powstały również wyrazy 5-cio literowe. Dopisane litery, czytane pionowo, utworzą rozwiązań.

Znaczenie wyrazów (najpierw diagramu „a”, potem z kolejnym „c”):

1) amerykański aktor filmowy i teatralny, popularny amant w filmie „Przemienią z wiatrem”, imię Clark — tytuł władcę w dawnych Indiach, 2) długie lustro z konsolą — góry w ZSRR, Mongolia i Chinach 3) angielski mąż stanu i humanista, pierwszy przedstawiciel socjalizmu utopijnego (1478–1535) — drapieżny ptak, 4) narzędzie do wbijania pali w grunt — chorobliwe przyzwyczajenie do pewnych używek, 5) metropolia Ekwadoru — angielski harcerz, 6) F, jednostka pojemności elektr. — imię Nassera, 7) opera S. Rachmaninowa — słodki ziernik pochodzący z Ameryki Środkowej, 8) część stopy — adiutant atamana na Zaporze.

Termin nadsyłania rozwiązań — Tylko NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązań wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI PETEJKOWEJ Z NR 26/809
Gawial, Goriot, neogen, lignit, raglan, lantan, Karnak, Portos, pilnik, piknik.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jankowic.
Nagrody książkowe wylosowali: Paweł Bański z Wrocławia, Tadeusz Bury z Radymna i Anna Mach z Łanętu.